# WIZERUNKI

## I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

# WIZERUNKI

## I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK OŚMNASTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawami przepisane. Wilno 1837 d. 24 Lipca.

*Cenzor L. Borowski.*

# UWAGI NAD HISTORYĄ NOWOŻYTNĄ.

W postępie doskonalenia się rodu ludzkiego wszystko się rozwija i wzmaga; liczniejsze coraz znajdują się sposoby, zręczniejsze i bardziéj powszechne ich użycie, rozciąglejszy widok dążenia.

Condorcet i Dugald Stewart toż samo postrzegali. «W ostatnim wieku, powiada Condorcet, kilka lat uczenia się «wystarczyły na poznanie tego wszystkiego, «cokolwiek Archimedes i Hipparch «wiedzieć tylko mogli; dopiéro zaś dwuletnie słuchanie kursu jakiego professora, «więcéj ogarnia niż cały ogół umiejętności

«przez Newtona lub Lejbnica posia-
«danych.»

Tak wielki jest natłok ciągle wzrastających naszych bogactw naukowych, że skarbnica wszystkich umiejętności stoi otworem, przystępna dla umysłów miernych i zwyczajnych, a jéj tajemnice, do których filozofowie starożytni kluczą nie posiadali, stały się dopiéro jawne, i, że tak rzekę, spólną własnością, na użytek wszelakich stanów ludzi wystawioną. Bystry i przenikliwy historyk Dawid Hume, przejęty powyższą uwagą, sprawiedliwy uczynił wniosek, w swoich *Uwagach nad filozofami i ich systematami*: «w miarę wzmagania się postępów filozofii, chwała pracujących nad nią zmniejsza się; i przez dziwny wypadek, im więcéj umieją, tym mniéj nabytki ich mają wagi i świetności.»

Ludzie czy są szczęśliwsi, w miarę jak się świat starzeje? Rzecz ta bydź mogłaby przedmiotem powątpiéwania i uwag rozmaitych; ale wszystko wyraźnie nas przekonywa: że ogół całéj ludzkości oświéca się,

więcéj umié, czyściéj i dokładniéj coraz poznaje stosunki przyrodzenia z człowiekiem, z zasadami rządów i z prawami fizycznémi świata.

Temu właśnie powszechnie rozlanemu oświeceniu historycy nasi szczególną swoję wyższość są winni. Któryż z greckich lub rzymskich dziejopisów znajduje się tak głęboki jak Machiawel, tak dokładny a jasny w opowiadaniu, jak Hume? Ileż to czystych a zdrowych wyobrażeń, nieznanych starożytnym, znajduje się w historykach naszych rzędu drugiego? jak wiele błędów przez starożytność uświęconych, zniknęło w dziełach Gibbon'a, Robertson'a i Lingard'a! Obaczmy co prawią o niewolnikach Arystoteles, Xenofon i Tacyt! Ten ostatni, będący najświetniejszą ozdobą dziejopisma starożytności, a którego praca jest właśnie koroną brązową dawną historyą kończącą, nie zna obyczajów azyatyckich, jeografii, astronomii; żałuje skrycie dawnéj rzeczypospolitéj, a nie postrzega, że zużyty trup jéj, niezdatny do wskrzeszenia,

samobójczą dobił się dłonią. Umysł wzniosły i głęboki, nie widzi przecięż, że wielobóstwo wkrótce upaśdź musi; podobny swoim poprzednikóm, samym tylko Rzymem wyłącznie jest zajęty; Rzym dla niego jest światem.

U starożytnych historya była powieścią dramatyczną, na prawdzie opartą: my, więcéj oświeceni, lecz bardziéj od piérwiastkowéj prostoty oddaleni, my dzieci zestarzałéj cywilizacyi, w historyi widzimy zbiór uwag, przytoczeń i wątpliwości. Daleko rozciąglejsze są nasze wiadomości, lepiéj porównywamy wypadki, i piérwsi poznaliśmy krytykę historycznéj filozofii.

Wyższość ta wszakże ma swoje niebezpieczeństwa, i częstokroć w błąd wprowadza. Jeżeli Tycydydes lub Plutarch opisywali dzieje, jako romantycy i poeci; tedy Wolter, Gibbon i inni jako rzecznicy w nich wystąpili. Zaiste wypadki, jakie ze wspólnego źrzódła brali, nie były ślepo i bez rozwagi przyjęte, w tworzeniu osnowy mniéj więcéj prawdziwéj trzymali

się zawsze rozbioru i dokładnego rzeczy ocenienia; można ich wszakże nieraz obwiniać, że historya przez nich, jak Prokust na swém łożu dręczona, do zamierzonego jakiegoś celu i przyjętéj nauki była naciągana. Zręcznie w wyprowadzaniu wniosków, własnegoż wnioskowania nadużyli. Daleko bardziéj, z tego względu są winni, niżeli wszyscy ich poprzednicy: albowiem nie umiejętności, lecz szczérości i prostoty w opowiadaniu im braknie. Podług zamiaru, z własnego namysłu utworzonego, robią z historyi pewną teoryą i uwodzą czytelnika. Nie można oskarżać ich o kłamstwo; lecz tylko, że nadają im barwę i dogodną postać zdarzeniom, cieniują zręcznie wypadki, wykładają z naciąganiem czynności; z téj zaś mięszaniny cnót i występków, dobrego i złego, z których się historya składa, wybiérają przewrotnym sposobem to wszystko, co tylko do poparcia ich widoku lub dowodu posługuje. Jeżeli tego nazwać nie można oszustowstwem, ze złą wiarą połączoném, tedy przynajmniéj bydź musi ostrożną

przenikliwością biegłego rzecznika, który starannie przedstawia wszystkie okoliczności, ku poparciu sprawy jego zdatne, a cienia nawet prawdy i przyczyn dogodnych stronie przeciwnéj unika.

To wykrętarskie używanie dowodów większą część nowoczesnych dziejopisów znamionuje. Dzięki przebiegłości! dziś bezpiecznie obwieszczać można uwielbienie Nerona lub pochwałę upadającego państwa. Nie godzi się zaiste przytaczać żadnego wypadku prawdzie przeciwnego: lecz można rozwinąć nieco z przesadą niektóre szczegóły zdarzenia, inne pominąć, nadadź pozorne rzeczy swojéj cieniowanie, zatrzeć rys okoliczność jaką odznaczający, zwrócić umiejętnie uwagę czytelnika do zamierzonego celu, dowolne przypuszczenia wystawiać za istotę, i gdy tego potrzeba, czcze podania za niezaprzeczone dowody, niewątpliwą zaś i jawną prawdę, któréj świadectwo jest na zawadzie, poddadź pod pracowite a złośliwie zaciekłe rzeczy śledzenie. Jeżeli przytém jeszcze piszący ma dar kréślenia i

rozbiérania charakteru, sposobem zręcznym i zajmującym, aby pociągnąć czytelnika ku swemu widokowi, ohydzić rzecz lub ją ubarwić dobranym przymiotnikiem, zawsze zaś utrzymać pozór bezstronnéj krytyki, z łatwością okaże w Rychardzie III dobrego panującego, a w Henryku IV ciemiężcę ludzkości. Tym sposobem dając o wieku i ludziach wyobrażenie, wolny jest od zarzutu: bo wyłudza tylko prawdę, otwarcie wszakże nigdzie jéj nie zdradza.

Chociaż Wolter, Gibbon i inni, sprawiedliwie tému ciężkiemu zarzutowi podlegają, latopisarze jednak, będący przejściem i niejako śrzodkowémi ogniwami, łączącémi historyków poganizmu z dziejopisami wieków nowoczesnych, od podobnéj nagany są wolni. Wszelka sztuka była dla nich obca, Nieobeznani ze sposobami przebiegłéj retoryki, niezdolni do naśladowania pięknych i malowniczych opisów, jakiémi się zachwycamy, do opowiadania uroczystego a prawie mówczego, do kreślenia obrazów wzniosłych i porywających, przez starożytność

nam przekazanych, latopisarze nie posiadali jeszcze téj przenikliwości widzenia, ani takiego obeznania się z bogactwami naukowémi, z których, filozofowie historycy, bardzo wiele w czasach poźniejszych korzystali. Języki, któremi pisali, ubogie i niewyrobione, czasy, w jakich żyli, burzliwe, ludzkość sporami teologicznémi, polityki albo też dumy dręczona. Duch religijny i katolicki w umysłach panujący, nie pozwalał iśdź torem wzorów bałwochwalczych, naśladować ich pióra, układu i sztuki. Niektórzy jednak pomiędzy nimi żywo wzruszeni okropnością zdarzeń i wypadków, jakie się przed ich oczymą działy, opisali je ze szczérą prostotą wiernie i szczęśliwie. Nic szacowniejszego nad ich powieści prostackie, które właśnie tchną życiem i duchem ówczesnych wojen krzyżowych. Bez pism Villaniego, Malaspiny i innych spółzawodników, czyżbyśmy mieli jaką wiadomość o rzeczachpospolitych włoskich? Bez Villebardouin'a, Joinvill'a, Froissart'a, Holinsched'a *Mnicha Paryzkiego*, bez latopisów hiszpańskich i por-

tugalskich, bez Nestora kijowskiego w r. 1150, czy pozostałby jakikolwiek ślad uczuć, wyobrażeń i języka rycerskiego we Francyi, Anglii i na półwyspie Hiberyjskim, tudzież wyobrażeń o północy? Gdzież jest tajemnica powikłanego naszego stanu towarzyskiego, i jego tworzenia się wykazana, jeżeli nie u tych historyków, którzy jakkolwiek nadto rozwlekli, opowiadając rzecz swoję ze szczérością duszy i bez wymuszenia, urokiem prawdy i otwartości czytelnika zachwycają.

Na samym końcu gasnącego już wieku śrzedniego, zjawił się historyk Comines, zimny, spokojny, ale pełen mocy i przenikliwości. Wielki jest, lecz niezupełny: moralności w nim nie dostaje. Urodzony w czasach nieszczęśliwych, kiedy nieuhamowany zapał rycerski, i nadto ożywiony walecznością wyznawców duch Chrześcijaństwa wpływowi machiawelizmu we Włoszech ustępował, łączyć chciał wiarę katolicką z chytrą przebiegłością téj kolebki teraźniejszego naszego ukształcenia. Użytek z występku lub zbrodni służy zawsze za pokrywę i uspra-

wiedliwienie. Głębokość i przenikliwość myśli, rzadka jasność stylu, wyżéj nad innych dziejopisów owoczesnych go umieszczają; zatrzymał wszakże w wielu miejscach swą przewlekłość opowiadania dawnych latopisarzy, zamięszanie w układzie rzeczy i ich związaniu. Jako polityk zbliża się do wartości Tacyta i Polibiusza; lecz obrazy jego mało mają kolorytu, a osoby i ich działania nieoznaczone mocą życia i dobitnością wyrazu potrzebnego: czegoby wszakże wymagać należało od historyka, który będąc powiernikiem Ludwika XI, dzieła takiego wieku i takiego człowieka potomności przekazywał. Zupełnie różny od dawniejszych latopisarzy, porównywa, przewiduje, zgłębia i w układzie wystawia. Już w owym wieku orli wzrok jego postrzega w Anglii zarodki wielkości politycznéj, od któréj zdawała się wówczas tak bardzo oddalona. Comines nie jest obojętnym widzem wieku i ludów, ani świadkiem poprostu tylko rzecz opowiadającym; ale raczéj znawcą i sędzią, który ją ocenia i o niéj wyrokuje.

Nie należał Comines do powstałéj w tym czasie nowéj szkoły historyków, a która wielki wpływ na Francyą, Włochy i Niemcy wywiérała. Szkoła ta utworzona ze świetnego greckich nauk wskrzeszenia, a którą zwać można uczoną, nade wszystko rozbiérać i naśladować układ i sposób pisarzów starożytnych usiłowała. Jeden wielki człowiek, Machiawél, dzielnością swego genjuszu, nadał jéj znaczenie. Człowiek tén twardy, jałowy, nieubłagany, wyzuty z uczucia, ludzkość ogólną uważa jako bezwładną i martwą materyą, którą polityka wydobywa i obrabia; zagłębia się nad dziejami rzymskiémi na to jedynie, aby w nich dośledzić tajemnic panowania, sprężyn władzy. Wzniosłość jego nader wielka; która tém wspanialszą postać przybiéra, że z prostotą bez ozdób rzecz objaśnia; podobna do nagiéj skały, która szczytem dzieląc obłoki, a wnętrzności ziemi sięgająca w posadzie, chociaż jałowy czyni widok, wieczną swą trwałość zapowiada. Jeżeli genjusz jest władzą tworzenia zupełnie odrębnego i niemającego

wzoru dzieła, a któreby wynikało jedynie z charakteru oddzielnego, wyłączną a sobie właściwą istność posiadającego; jeżeli główniejsze genjuszu przymioty są oryginalność wzniosła, a wyrażenie myśli dokładne, łatwe i jędrne, nikt więcéj nie ma prawa do genjuszu nad Machiawel'a. Główna zasada w pismach jego panująca, jest wyobrażenie potęgi, o którą dobijać się trzeba nad ludami, a utrzymywać wszelkiémi bez wyboru sposoby: myśl tę wydobytą z rozwagi dziejów rzymskich, zastosował z największą ścisłością do krainy włoskiéj, na drobne księztwa rozdzielonéj, a ta do pełnych niesprawiedliwości i dzikiego okrucieństwa wniosków go prowadzi. Czém w istocie był Rzym dla świata?—ciemiężycielem potęgą uzbrojonym. Co Ezzelin, Borgia, Castracani robili? — toż samo co senat rzymski przedtém zdziałał. Mordowali żelazem, zabijali trucizną, dręczyli w więzieniu nieszczęśliwych, którzy się opiérać im ważyli! W cóż się obróciła *Alba*, *Sagunt*, *Kartagina*? Tyle ludów dziesiątkowanych, tyle

pokoleń wytępionych, tylu królów w tryumfie wleczonych, stało się ofiarą dzikości obywateli rzymskich, były to okropne całopalenia, na ołtarzu tyranii rzymskiéj poświęcone.

Po Machiawelu, historycy tegoż kraju posiadać zdają się równąż biegłość i przenikliwość, ale nie mają téj mocy życia i dzielności: do dźwignienia maczugi herkulesowéj siły ich nie wystarczały. Guicciardini, tyle wysławiony, w kréśleniu obrazów zimny, w opowiadaniu przewlekły. Znajomość wielka namiętności ludzkich, dokładność w rozróżnianiu i oznaczaniu rysów znamionujących osoby opisywane, życie dziełóm jego nadają; ale zupełne wyzucie się z moralności w myślach, oraz obojętność na zbrodnie lub cnoty, niedostatek śladu nawet wielkości i świetności, wstręt i odrazę w czytelniku sprawują. Davila na dworze Medyceuszów wychowany, równejże naganie podlega. Umysł wszystkich tym podobnych pisarzów, zawarty ścianami przedsionków pałacowych, zużyty ustawnémi dworu zabie-

gami, w massie ludu same tylko rzeczy drobiazgowe i dziecinne postrzega; niezdolny wznieść się do wyższego stanowiska, z którego ogół ludzkości i jéj dążenie okazalszy widok przedstawuje.

Od historyków Comines'a, Machiawel'a i Guicciardini'ego, zaczyna się szereg pisarzy rozumujących, którzy naśladując we wszystkiém wzory starożytne, podciągnąć usiłowali zdarzenia w dziejach pod pewny układ, a opowiadanie wypadków w teoryą filozoficzną zamienili. Tacyt i Xenofon nigdy o takim układzie systematycznym historyi nie myślili. Fra Paolo Sarpi, Wenecyanin, wydoskonalił, a przynajmniéj daléj jeszcze posunął się z tym sposobem rozważania historyi. Stał się rzecznikiem: w miejscu wystawiania dziejów ludzkości, jako wizerunku ciągłych przemian losu i usiłowań narodów, czynił rzecz za Wenecyą przeciwko Rzymowi; obstawał za sprawą, któréj obronę przedsięwziął. Rzecz taka będąc płodem szermierstwa stronnictw, powiększając tylko pismiennicze oszczérstwa,

do dzieł historycznych należeć nie może. Wynalezienie w téj porze drukarstwa sprzyjało takiemu historyi nadużyciu, upowszechnione przez nie czytelnictwo mnożyło sędziów, a ogół publiczności stał się wyrokodawcą. Widziano na przemian dwór rzymski i nieprzyjaciół, katolików i protestantów, powołujących ciągle swych przeciwników przed sąd opinii ogólnéj; ci jednak zapaśnicy, historyą zasłaniający się, jakże się oddalili od owéj świetnéj prostoty dawnych latopisarzy, od ścisłéj bezstronności filozofów i od poważnéj wzniosłości historyków starożytnych. Żywość i moc powieści, piękność obrazów, ustąpiły przebiegłemu wykrętarstwu, lub zręcznemu wypadków skupieniu; umiejętne błędów usprawiedliwienie, szumne pochwały zdarzeń obojętnych, chytrość w podstępach i dwuznaczność zwinnego rzecznika, stały się jedynémi zaletami. Nikt bardziéj nie zwichnął historyi w jéj zasadach jak Bellarmin, Teodor de Bèze, Buchanan i wielu im podobnych; nawet wielki Bossuet nie jest wolny od zarzu-

tu: jego *Zmiany Protestantskie (Variations Protestantes)* i *Historya Powszechna*, świetne pomniki mocnego zapału, z wielką uroczystością rozwiniętego, przeżyją nauki, na których się łonie urodziły.

Jeden naród odosobniony od wszystkich ludów Europy, uniknął równie naśladownictwa wzorów starożytności, jak kłótliwych sporów historycznych. Naród ten miał swoję właściwą wielkość, język męzki, świetne pamiątki, rozległe panowanie, obyczaje odrębne, i potęgę wiary, która nie ciérpiała sporów, nicowania i rozbioru: — ktokolwiek odważał się roztrząsać jego wiarę, w stosach płomieni ginął. Gardzący ludami obcémi, zwycięzca w licznych wojnach, orężny zaborca Nowego-Świata, od nikogo nie przyjął żadnego wrażenia, nauki i wzoru. Wolny zawsze od przymieszki zwyczajów i nauk dalszéj Europy, nie zmiękczał i nie wyrodził się przez roskosze Azyi lub Ameryki południowéj. Temu to duchowi narodowemu i położeniu przypisać potrzeba, że Hiszpanija i Portugalija posiadają historyków

godnych najwyższego podziwienia; lecz jakże mało są znani Sepulveda, Antonio de Solis-Zuniga, Mariana, jak rzadki ich ocenia! Jedni pisali w języku macierzystym z mocą i prostotą równą starożytnym, inni, chociaż używali mowy łacińskiéj, tęgość jednak myśli przez to bynajmniéj nie zwolniała. Dowodem Mariana, w którym obrazy tak wyraźnie oznaczone, pióro zwięzłe i wrzące, opowiadanie żywe i porywające. Pisarze ci jak dzielni zapaśnicy do zamierzonego celu postępują. Zaniedbanie i niepamięć, w jakim dzieła ich zostają, zadziwiając każdego, najlepiéj przekonywają o nicości zwyczajnych krytyk literackich, i roztrzepaniu pospólstwa czytelniczego. Zaiste nie rozumują oni ani rozważają, zwyczajem historyków teraźniejszych, lecz natomiast zatrzymali owę piérwotną prostotę, powagę i uroczystość, starożytnym właściwą.

Francuzi zupełnie przeciwnego charakteru od ludu wyżéj wspomnionego, w swoich tworach historycznych nie zbliżyli się nawet

do tego stopnia tęgości i wyrazu męzkiéj wymowy, którym się u Hiszpanów sprawiedliwie dziwimy. Mało owszem mają w literaturze swojéj znakomitszych dzieł historycznych. Pytaj się ich o przypowieści, pamiętniki, wspomnienia do żywotów osób celniejszych ściągające się, w tém są niedorównani. Gadatliwi, żywego ducha, nieco próżni, a przytém zawsze skłonni do mówienia, co wiedzą złego o drugich, a nawet i o sobie; nadają temu rodzajowi samolubnego pismiennictwa, zkądinąd znośnego, urok lekkiego wdzięku i dobitność wyrazu niepodobnego do naśladowania. Biblioteka pamiętników francuzkich, z nieskończonéj liczby ksiąg składa się: w nich to lepiéj niż w czém inném maluje się genjusz, żywość i prawdziwa siła tego narodu. Niektóre szacowne dla nauki moralności, sztuki poznawania charakterów, obfitości obrazów mocnych, postrzeżeń głębokich; inne zaś przy wdzięku łatwego i ulotnego pióra, tchnąc wesołością, ożywioną wyobraźnią i bystrością dowcipu czytelnika zachwycają.

Chcieć poznać *La Fronde* nie czytając kardynała de Retz, byłoby niedorzecznością. Co się tycze wieku Ludwika XIV, zostawmy na stronie Woltera; otworzmy raczéj dzieła Saint-Simon'a, rozważajmy każdą jego stronicę; tam właśnie wiek ten maluje się w duchu, jaki się w ogóle przebija, w obrazach osób skréślonych, w drobiazgowych szczegółach i ciekawościach najbardziéj tajemniczych. Saint-Simon, którego wystawiono jako bezczelnego cynika, jest wymownym jak Bossuet, w malowidle obrazów równy Labruyer'owi, w opowiadaniu tyleż wyrazisty, ale daleko głębszy niż Hamilton. Ta wyższość Francuzów w pisaniu pamiętników historycznych sięga dalekiéj przeszłości: już nawet Brantom, dworak, bez moralności, opowiadacz bez zasad, nadawać umiał swéj gadatliwości pewny powab i wdzięk przyjemnego mówienia.

Kobiéty, przez nadzwyczajne swoje we Francyi towarzyskie położenie, potężnie się przyczyniły do wzbogacenia historyi obszér-

nym społeczności francuzkiéj krajobrazem, którego odrębne przedmioty w ich pamiętnikach tak dobitnie są skréślone. Żona Henryka IV opowiada nam swoje życie i dworskie zabiegi; poźniéj księżniczka Condi, zakochana w tymże królu, opisując kłótnie tego bohatyra z powtórną żoną, maluje nieszczęście jego w domu własnym, jako rozwiezłego żołnierza, którego liczne miłostki na gniew zazdrośnéj towarzyszki wystawiają. Wkrótce de Motteville otwiéra pałacową kaplicę Maryi de Medicis; daléj dziwaczna księżniczka Panna de Montpensier wynurza się otwarcie ze swojémi żalami, kréśli bez ogródki zabiegi, oraz przeciwności w swoich miłostkach i dumie nieograniczonéj. Chociaż Pani de Maintenon nie pisała pamiętników, zostawiła jednak listy, które, równie, jak Pani de Sevigné są dla historyi szacowne. W nich właśnie przypuszczeni jesteśmy do smutnych tajemnic starości Ludwika XIV: widzimy położenie nadzwyczajne kobiéty potrzebnéj wielkiemu królowi, a ten się jéj lęka, ko-

biéty znudzonéj śmiertelnie towarzystwem potężnego mocarza, która nim gardzi, panuje Francyi, każdy jéj zazdrości, wszyscy nienawidzą, która będąc królową, a razem niewolnicą, przy najwyższém znaczeniu, osypana łaskami, nieznośnym dla siebie stała się ciężarem. Słyszeć ją trzeba użalającą się na starca obżartego, zużytego, który milczący, ponury, zdziwaczały, przykuł ją do swego życia gasnącego. «Moja kochana, powiada do hrabinéj...... wstrzymać go nie mogę od drobnych zgryzot zazdrości, niestrawność mu sprawujących...., bawić muszę człowieka, którego zabawić niepodobna.» Albo ta myśl przedziwna, często dosyć powtarzana, lecz któréj źrzódła pospolicie nam nie wskazują. «Patrzałem na moje biédne karpie, uwięzione w małéj marmurowéj sadzawce, napełnionéj czystą wodą, myśląc: równa ich dola z moją; swego błota żałują.»

Mnóztwo jest podobnych rzeczy w P. de Sévigné: Panie d'Épinay, Roland i de Staël daleko więcéj zostawiły nam dowo-

dów użytecznych, malujących społeczność francuzką i jéj zaburzenia, niżeli pisarze z powołania i zamiaru nad jéj historyą pracujący. Rzeczywiście, Garnier, Villaret, Velly, nawet oschły i twardy ale szczéry Mézeray, nietyle mają szczegółów o obyczajach i obrazów uderzających, ile kobiéty, pisarki listów poufałych i pamiętników osobistych, któreśmy wymienili.

Im daléj cywilizacya postępuje, tym mocniéj potrzeba rozbioru i krytyki czuć się daje. Te zastosowane do historyi nową z niéj gałąź tworzą, a którą właściwie historyą powątpiéwania (sceptyczną) nazwaćby można. Rozwaga przyczyn i wypadków, ocenienie dowodów należących do wielkiego przewodu w sprawie historycznéj, całą troskliwość poświęcających się temu rodzajowi pracy zajmują. Piérwsze wzory takiego pióra w Anglii się okazały. Robertson, Hume, Gibbon: piérwszy z otwartą w najrozciąglejszém znaczeniu bezstronnością, drugi posiadający więcéj przenikliwości, lecz w którym nieszczérość utajona i pokryta, trzeci

przy obszérnéj nauce, rzadką nader zdolnością malowania obdarzony, tę szkołę badań i wątpliwości założyli. Wolter, równie do tejże szkoły należący, swoim uwagóm nad historyą nadał żywość, lekkość i ton szyderski, duchem narodu swego powodowany. W oczach tych pisarzy, wyjąwszy tylko Robertson'a, wieki śrzednie i chrześcijanizm są czasami klęsk i okropności, na hańbę i wzgardę skazanémi; wskrzeszenie rodu ludzkiego, według nich, od ośmnastego wieku się zaczyna. Wszystkie wieki upłynione są dzikie; mordując bez litości swoich naddziadów dla spółczesnych, zawziętą przeszłości walkę wypowiedzieli. Oskarżyciele pełni jadu, opowiadacze złośliwi, używają swych zdolności w czynieniu rozbioru, wszelkich wymowy sposobów i całéj przebiegłości na to jedynie, aby zapewnić zwycięztwo mniemaniu, według nich prawdziwemu: lecz zbyteczna w stronniczéj obronie zaciętość wiary nie pozyskuje.

Ta jest ogólna wada, jakiéj rzecznicy ci, zwani przez teraźniejszych historykami,

podlegają. Wolni od niéj zupełnie starożytni. Łatwowierny Herodot przedstawia nam zebraną mięszaninę bajek, powieści, zdarzeń przesadzonych i niedorzecznych, ale umieszcza podania razem, prawdy pewne, poezyą, postrzeżenia i dowody: do nas należy utorować sobie drogę wpośrzód tego wieści odmętu, oczyście i wybrać rzeczy przydatne, a kłamstwo od istoty odróżnić. Błąd jego nawet jest wymówiony, myli się, mięsza i sam siebie wikła w opowiadaniu wypadków: rzecby można o nim, że podobny do człowieka z pospolitego gminu, który powołany przed sąd do złożenia świadectwa, wytłumaczyć się nie umié z zapytań mu zadawanych. Hume i Wolter przeciwnie, pojęcie mają czyste i prędkie. Wyobraźnia ich nigdy nie obłąkała. Zdarzenie lub człowieka wystawiają częstokroć pod względem prawdzie przeciwnym, dla tego tylko, że tak chcą, nie zaś przez omyłkę. Kiedy Wolter szydzi z Grzegorza VII, w duszy swéj mocno jest przekonany, że papież ten wielkim był człowiekiem; gdy kogo wy-

nosił przesadzonémi pochwałami, czuł mocno niecnotę i niegodziwość osoby. Hume więcéj zimny a mniéj ożywiony, może jeszcze bardziéj winniejszy. Wolter mocą zapału uniesiony, zapędzał się w prześladowaniu; zniszczyć chcąc przedmiot od siebie nienawidziany, otwarcie stawał jako oskarżyciel zemsty szukający. Hume zaś brał na się postać świadka nieskażonéj prawdy. Nie twierdząc o niczém ostatecznie nad możność dowodów posiadanych, Hume starannie zgromadza wszystko, co nadadź może zamierzonemu przezeń układowi pozór prawdopodobieństwa, namienia zlekka o przyczynach mogących go osłabiać, skupia potém w jedno wszystkie dowody sprawie jego przydatne, świadectwo przeciwne zbija, pozyskać usiłuje ufność, jaką w nich mieć należy, wykłada i objaśnia co w nich bydź może obojętnego, zacięty w duchu stronnictwa przez się bronionego, czyni rozbiór wypadków, naciągając rzecz w sposób dla siebie dogodny, co zaś przeciwnego w nich znajduje, obala i w wątpliwości zostawuje.

Nie dosyć tego, znalazłszy okoliczność obojętną, w któréj się przeciwnicy jego potknęli, nie oszczędza obelg ani pióra, niszczy ich objaśnienia, opowiadanie rzeczy podaje złośliwemu rozbiorowi, a jeżeli cokolwiek im przyznaje, to dla tego jedynie, aby pod świetnym pozorem ogromu myśli przekręconych, lecz zręcznie wyciągnionych, z których pracowitą wzniósł budowę, tém bezpieczniéj a skryciéj ich pognębił.

Nie tylko historya czasów teraźniejszych, lecz i starożytna podobnemuż nadwerężeniu uległa. Gibbon wystawia dzieje zachodniego państwa jedynie pod względem filozoficzno-sceptycznym, nieprzyjaźnym chrześcijańskiemu wyznaniu. Mitford w swoich badaniach wszystkie roczniki greckie ogarnął; wykłada ich sprawy w duchu dla monarchii przydatnym, pisał historyą grecką, dla okazania wyższości rządu pojedyńczego człowieka.

Przed nim Barthelémy, Rollin, Crévier i inni, samém się powtarzaniem Plutarch'a i Tucydydes'a ograniczali, nie

troszcząc się zgoła o liczne w tych pisarzach sprzeczności, ani dając względu na światło, od czasu zgonu tych ludzi, przez nauki rozniecone. Bardzo długo pisarze greccy i rzymscy za rzetelnych i godnych wiary świadków uchodzili, wszelkie ich mniemania bez rozbioru przyjmowano, przesądy ich nawet miały niejakieś prawo do znaczenia. Układ planetarny, jak go starożytni wyobrażali, mylna jeografija przez nich utworzona, pełna błędów metafizyka dawnym przewodnicząca, wygnane na zawsze z krainy wiadomości ludzkich, w tych szanownych dziełach schronienie znalazły. Ganiono mordercę, pogardzano kradzieżą: ale rozboje Spartan w zwyczajnym wykładzie szkolnym bez oburzenia powtarzano. Przez myśl nie przeszła uwaga, czy Plutarch, oddzielony od Tucydydesa wielą wieków, równie godnie na wiarę zasługiwał, jak współczesny Temistoklesowi. Kłamstwo greckiémi głoskami wydrukowane, równało się prawdzie. Najostatniejszy ze scholiastów zachodniego państwa nieograniczoną ufność po-

siadał. Różne wieki, pisarze, i jeśli rzec można, wszystkie systemata, w rozległym starożytności widoku razem się zmięszały. Retor Longin zdawał się spółczesnym Herodotowi. Tak właśnie ludzie, nieznający położenia kraju Indyi, mniemając, że Bombaj i Kalkutta są przygraniczne, swémi zleceniami, do piérwszego z tych miast należącémi, obowiązują podróżnych, którzy się do drugiego udają.

W takim stanie Mitford znalazł historyą grecką. Zburzył ten jéj układ, a nawet dowiódł, że greccy i rzymscy pisarze kłamać mogli i umieli. Do jego czasów krytyka szczególnie poświęcała się przesadzonému uwielbianiu wyobrażeń i uczuć gminowładnych: on otwarcie przeciwnikiem gminowładztwa się ogłosił; a odrzucając ze swego opowiadania wszystko, co miało jakikolwiek pozór nadętości i teatralnego wysłowienia, mniemane owe cnoty republikańskie do treściwéj wartości przyprowadził. Wszelako krytyka jego trąci stronnictwem: osnowa układu zamierzonego, na którym bu-

-dowę swojéj historyi opiérał, w inne go błędy wciągnęła. Królowie u niego zawsze wymówieni, gminowładztwo nigdy wolne od winy; odrzuca dowody przeciwko wydziercóm mówiące, a nadużycia w rzeczach pospolitych doznawane powiększa. Tak piszący zwać się nie może historykiem, ale potwarcą, nieprzyjacielem wolności, szukającym tylko oręża we zbrojowni historyi.

Gdzież znaleźć te żywe a mocne wypadków przedstawienie, którego Tucydydes tak szlachetny wzór nam okazał. W każdym narodzie mnożą się nieskończenie ksiąg stosy, a w nich tysiączne wywody, rozprawy, zarzuty i zaprzeczenia. W tém zapaśnictwie odwiecznych kłótni zjawia się Lingard, bić się na zabój gotowy za wiarę katolicką; Southej występuje uzbrojony dowodami za protestantyzmem. Brodie wywraca i niszczy układ Hum'a. Dopiéro Mitford odbył szczęśliwie swą sprawę, wkrótce jednak, jakikolwiek miłośnik rzeczypospolitych greckich ją przywoła, i w powtórném sądownictwie przewód o nię rozpocznie. W mnóz-

twie rozpraw sprzecznych dostojna historyi powaga znikła, mnożą się kłótliwi rzecznicy, sądzącego nie widzimy.

Na szczęście, przez to starcie się tylu różnych mniemań, światło zajaśniało; porównano, zważono i oceniono zdania przeciwne; przywiedzione do równowagi mniéj więcéj mylne dowody wzajemnie się sprostowały, sama nakoniec stronnictw walczących mnogość do zupełnéj bezstronności przywieśdź musiała. Ludzie oświeceni nie ciérpią już więcéj, aby rzecznik jaki obrótami swéj wymowy ich łudził; lecz wysłuchawszy wszystkie strony, na rozebraniu i rozważeniu rzeczy sąd swój opiérają. Przekonani są, że jeśli Plutarch retor zakochany w urojonéj wolności, pomysłową z tejże wolności powieść robi, Mitford, Anglik i stronnik królów, w satyrze ją wystawia. Równie jeden jak drugi, poddani ścisłemu rzeczy śledzeniu, treści prawdy przed badaczem nie ukryją.

Pomiędzy historykami niemieckimi Müller i Schiller uniknąć zdołali, przynaj-

mniéj do pewnego kresu, błędów szkoły filozoficznéj. Schiller namiętny, pełen tęgości, często w deklamacyą wpada; Müller więcéj ma wzniosłości, zaleca się rozmaitością i szlachetnością, ale jest rozwlekły. Wyliczać nie będziemy mnóztwa historyków, jedynie tylko uczonych, których Germanija w takiéj obfitości urodziła: zbiéracze użyteczni, badacze wytrwali, wiele miejsc ciemnych w dziejach ludzkości objaśnili; ale cierpliwości i pracy przyznawać nie można znaczenia, jakie się samemu genjuszowi należy.

«Co do historyków polskich (*), między dawniejszymi piérwsze miejsce zajmuje Marcin Kromer, urodzony około r. 1512. Posiadaiący sąd zdrowy a czysty, pióro gładkie i malownicze, umiał zręcznie korzystać z dzieł poprzedników swoich: surowy i pra-

---

(*) Wzmianka o polskich dziejopisach, nieznajdująca się w artykule oryginalnym, wcielona tu została przez jego tłumacza P. Br. Sucheckiego, któremu tę rozprawę winniśmy. (*R.*)

wdomówny, ale rozwlekły, Długosz służył mu za przewodnika. Zdarzenia i rzeczy ważniejsze umiejętnie wybrał i w jednę całość skleił: przestając wszakże na tém, czego poprzednicy dostarczyli, nie zgłębiał samych źrzódeł i pism urzędowych, mało się też radził dziejopisów postronnych narodów, które tylekroć w zatargach i sojuszach z Polską wikłając się, wielką część dziejów krajowych w sobie zawiérają. Godność opowiadania i szykowne z ocenieniem wypadków uporządkowanie, właściwą jego wartość stanowią. Wyższéj nierównie zalety jest Wojciech Wijuk Kojałowicz, urodzony w Kownie r. 1609, Jezuita, zmarły 1677. Latopisarze krajowi, ruscy, dzieje postronne, archiwa urzędowe domów znakomitych, dobrze były mu znajome. Wskazuje zawsze źrzódło, z którego czerpa; z surową bezstronnością oceniając rzecz każdą, wybiéra umiejętnie wypadki ważniejsze, wspiéra dowodami, wiąże w ciągłą osnowę, a bystrym i bezwzględnym sądem rzuca światło, które czytelnika do licznych

uwag i wniosków prowadzi. Kréśli niedołęztwo i dzikość narodu litewskiego w kolebce, wyrobienie się jego i rozwinięcie w sobie bez wpływu obcego, odrębny a jemu właściwy charakter i zwyczaje, dalsze postępy w działaniach z postronnémi, nakoniec uderzającą wielkość i rzetelną potęgę pod Witołdem. Widok Litwy u Kojałowicza podobny do roli, odwiecznémi w około puszczami otoczonéj, która świéżo jeszcze zpod lasu wydobyta, obszérnością swoją i żyznością wielką na przyszłość nadzieję zapowiada. Dokładność i związek w uszykowaniu zdarzeń, styl ozdobny i jędrny, malowidło charakterów dobitne a wyraźne, między piérwszymi historykami mieścić go każą. Od niewielu czytany dla języka łacińskiego, tłumaczony jest na języki niemiecki i angielski. Ozdoba odrodzonéj w Polsce literatury, między wszystkiémi krajowémi dziejopisami przodkuje Adam Naruszewicz, urodzony w Litwie r. 1733 Października 20 z Jerzego i Pauliny Abrahamowiczowny łowczych pińskich, zmarły

roku 1796 Lipca 6, w 63 r. wieku swego. Jest historykiem z wyższego stanowiska rzeczy uważającym. Znał dobrze trudne powołanie i godność prawdziwego historyka; co też w uczonéj przemowie do króla, na wstępie dziejów narodowych, obszérnie wyłożył, a z całą ścisłością w swojém dziele zastosował. Dla oszacowania wartości jego, zastanowić się trzeba nad olbrzymią pracą, jaką podjął, i zdolnością pisarską. Co do piérwszéj, zadziwia obfitość nagromadzonych źrzódeł i pomocy do dziejów narodowych. Wszyscy dziejopisowie krajowi, latopiscy ruscy, greccy, węgierscy, niemieccy, najodleglejsze podania i wzmianki gdziekolwiek bądź znaleźć się mogące; początkowa bałwochwalcza ludów sławiańskich religija, jéj szczątki w pismach, śpiewach, zwyczajach i języku zatrzymane, znajomość dokładna dziejów wszystkich Europy ludów i ich jakiekolwiek ze Sławianami stosunki, oto były przedmioty, które musiał przejrzeć, porównać i osądzić. Chciał iśdź porządkiem, od samych narodu piérwiastków za-

czynając, ale ciemność zapadłéj przeszłości i niedostateczność związku w początkowych działaniach, zmusiły go, że przestał na rzuceniu uwag rozproszonych, zawsze jednak stan téj cząstki ludzkości w jéj społeczeństwie malujących. Przyjęta objawiona wiara przez Mieczysława I i wejście przez nię Polski w polityczne z Europą stosunki, czyściejszy dla historyi widok zdają się obiecywać; lecz nieokrzesaność obyczajów, brak piśmiennictwa, a zatém niedostatek dowodów, i stan rzeczy i ruch narodu wewnętrzny malujących, są powodem, że historyk wskazawszy zewnętrzne kraju związki, przestaje na skréśleniu rysów ogólnych, ale dokładnych i pewnych. Od Bolesława Wielkiego obfitsze źrzódła, wyraźne działania, obszérne piszącemu pole otworzyły: jakoż widzimy ciągle oznaczony stopniowy postęp rozwijania się narodowego ducha w wojskowości, porządkach wewnętrznych, prawodawstwie i wynikających ztąd obyczajach i zwyczajach; wydobyta z ciemnéj pomroki cała ludów sławiańskich posada,

w rozmaitym społecznego stowarzyszenia stanie, ich zatargi, związki, częste wcielanie się jednych w drugie, przyczyny wolności u jednych a poddaństwa u drugich; ludów i panujących piérwiastkowa dzikość ugładzana powoli wiarą i wciskającém się od postronnych oświeceniem; słowem wszystko jakby ze wrzącego odmętu wydobyte, w pewnéj i oznaczonéj postaci, z właściwémi odcieniami wykazano, tak, jak bieg czasu i szérzącego się w nim ducha tych ludów koniecznie nakłaniał. Wykład dziejów podobny do głębokiéj ale czystém korytem płynącéj rzeki: wypadki i działania ściśle spojone, umiejętnie wybrane, wsparte licznémi uczonémi przypiskami, które jako gorejąca pochodnia szérokie na około roznoszą światło: a nie tylko historya narodowa, lecz i innych, będących z Polską w stosunkach, należycie w nich wystawiona. Obcy pisarze wielkie w nim dla siebie znajdują pomoce. Wzorowy tłumacz T a c y t a, duchem jego przejęty, z zimną rozwagą patrzy na działania ludzi, ocenia ich zdolno-

ści; obrzydzenie i wzgarda zbrodni, a szacunek cnoty, są zawsze ust jego wyrazem. Poeta w opisach i żywém obrazów malowaniu; badacz skrytości serca, oznacza charaktery piętnem wyraźném i dobitném; filozofów w sądzeniu zastanawia uwagę, nagli do myślenia. Dla téj właśnie przyczyny i wielkiéj pióra zwięzłości, nie tak czytelnikóm pospolitym przystępny. To jedynie może zarzucićby jemu można, iż czując boleśnie krajowe nieszczęścia, z uszczuplenia władzy królewskiéj pochodzące, skłonniejszym się bydź zdaje do jéj usprawiedliwienia.»

Miałem zamiar okazać, jak stopniami i przez powolne odmiany, historya z razu poetyczna i świetna, wymową zmieniła się na sceptyczną, rozbiorową, i że tak powiém, sporną. Oddalając się od przymiotów epopei i dramatowi właściwych, bardzo wiele na swoim powabie straciła. Porównajmy rzecz Robertson'a i Hum'a z opowiadaniem Tucydydesa, a nawet Xenofonta. Znajdźmy w którym z history-

ków teraźniejszych co podobnego do wizerunku zdarzeń, przez Tacyta skréślonych? Umiejętność zajęcia czytelnika, wzruszania uczuć widokiem przygód ludzkich i ich zmienności, zależącéj od władzy losu lub charakteru osób działających; umiejętność ta, tak dobrze od starożytnych znana, u nowożytnych zniknęła. Zdaje się, że *prawda* i *nudzenie*, według ich mniemania jednoż mają znaczenie. Sam nawet Robertson jest rozwlekły; Gibbon'owi, pomimo świetność pióra, braknie skupienia i zwięzłości; Lingard i Hume nic w sobie nie mają dramatycznego; zimny ich umysł wylicza, rozumuje i rozbiéra wypadki, ale tchnieniem zapału nie ożywia. Powieść ich zawiéra zbiór zdarzeń umiejętnie i zręcznie uszykowanych, ale nie ma wizerunku ludzi nam podobnych, występnych lub cnotliwych, szczęśliwych lub nędznych. Sądziéby wypadało, że im przyzwoitość bawić nas zakazuje, i że jedynie, po usunięciu wszelkich szczegółów, suchość nauki ożywić mogących, oświécać nas pozwolono.

Historya, podług nich, ma ścisłe przepisy dworskiéj obyczajności, któréj najmniejsze uchybienie ściągnąćby mogło niełaskę na dworaka nadsługującego.

W zaciekłości roztrząsania życie i barwa zniknęły. Odrzucono zdarzenia przydatkowe, okoliczności uboczne, poczytując je za mniéj ważne i niepotrzebne. Właśnie jakby w malowidle obrazu można się ograniczyć samém tylko ogólnych rysów skréśleniem, nie dbając zgoła na przedstawienie udatnéj ciała postaci i cieniowanie. Twierdzą, że dostojna historyi powaga na to nie pozwala. Dziwaczne uprzedzenie! Alboż Tacyt, otwiérając nam wnętrze gmachów Nerona, uchybił w czémkolwiek godności historyi? czyliż zawsze nie był najpoważniejszy ze wszystkich piszących? Zapełnij rozdziały twego dzieła opisem bitew, zaburzeń, umowami pokoju, niczego wszakże nie nauczysz, jeżeli zdarzenia te nie będą miały swoich działaczów, przewodźców, pobudek i wypadków rzecz znamionujących. Praw jak Boswel, pisz swoje pamiętniki jak Saint-

Simon, a najmniejsza okoliczność przez cię wzmieniona, będzie mię zajmowała.

Clarendon w swojém dziele wszelkie pisma urzędowe, rzecz popiérające zgromadził; znajdujemy w niém dowody za i przeciw, biało i czarno, twierdzenia i wzajemne się oskarżania stronnictw wszystkich. Bez litości na cierpliwość czytelnika, żadnego ogłoszenia, żadnego zgoła świstku w sporze stronnictw wydanego nie przepuścił. Gdyby wszakże, zamiast martwéj i oschłéj pracy, tym sposobem dokonanéj, wystawił nam świetny i rozmaitéj postaci wizerunek czasów owych, z wydaniem tysiącznych jego odcieniowań; gdyby odmalował wielką a szlachetną osobę Hampden'a, który będąc działaczem od nikogo niezależnym, nadawał kierunek swojéj partyi, a zawsze jednak utrzymał pozór, że jest prostym tylko jéj stronnikiem; który osłaniając się udatną skromnością, przekładał zapytania, zostawiał je bez odpowiedzi, a przecięż samo ich przezeń obwieszczenie bieg czynności zupełnie zmieniało; gdyby ukazał nam Vane,

jego umysł szlachetny i duszę wzniosłą, oraz upadek z powodu ustawicznego rozoargnienia i chwiania się, któremu się oddać nie mógł. Daléj, jak Kromwel, pod zwierzchnią nieokrzesanością, kryjący w duszy tyranija, jaką nad własnym krajem rozwinąć zamierza; jak genjusz ten fanatyczny, lecz głęboki, pomału i stopniami wydobył się z nicości ludu pospolitego, a lotem orła wzniósłszy się nad wszystkich, samém wrażeniem wyższości osobistéj wstrzymać umiał lud i wojsko, zamieszkami stronnictw rozhukane, a razem upokorzyć przemocą flagę hollenderską, niweczyć zamachy Szwedów, i utrzymywać równowagę między Francyą a Hiszpaniją, walczącą o piérwszeństwo. Gdyby dał poznać czytelnikowi wymowę najeżoną słowami biblii, którą się odznaczał Harrison, albo zapał wyuzdany książęcia Rupert'a, oraz jego towarzyszów; gdyby w obrazie wielkich zaburzeń narodowych, umieścił i te lekkie, ale żywe i mocne cieniowania, w jakie Walter-Scott obfituje, czyż historya przez to straciłaby

na prawdzie? czy nie byłaby bardziéj zajmującą?

Nie pojmuję, jak historyk mniemać może, że dopełnił swego powołania, jeśli, przestając na oznaczeniu wielkich jedynie przemian, w narodzie zdarzonych, zapomina o skréśleniu obrazu stanu społeczności? Wszelkie przemiany i wstrząśnienia ludów są tylko wybuchem ognia, przez długi czas w ukryciu tlejącego, nieszczęsna zaś iskra, która go rozniecila, od dawna w ukryciu rozmaitym materjałem bydź musiała podsycana. Nie widzimy tych przemian powolnych, nieznacznie i w cichości zdarzających się, które stopniami i zlekka zasady i istotę społeczeństwa nadwerężają, które dla mnóztwa okoliczności niepostrzeżonych, oraz ciągłego następstwa odmian drobnych i czuć się niedających, przeprowadzają narody z ubóztwa do bogactw, z oświecenia do ciemności, ze stanu dzikiego do obyczajowego okrzesania. Postrzegamy skazówkę w téj właśnie chwili, gdy znacząc godzinę na zegarze, nagli sprężynę do dzwonienia: sto-

pniowy jéj postęp zemknął niedocieczony. Uwaga nasza zajmuje się ciągle wypadkami oręża, rozprawami izb radczych; a tymczasam zmiany również ważne dokonywają się w utajeniu; lud zdaje się postępować za zwyczajnym biegiem rzeczy, a przecięż, pod tym łudzącym pozorem, mnóztwo krzyżujących się okoliczności działając, wpływem swoim ukryty społeczności kierunek nadaje. Ważne są i nader wypadki na polu bitwy lub w przybytkach królów zdarzone, lecz to jest zewnętrzne tylko rzeczy widowisko: pilna baczność ku temu jedynie celowi zwrócona, nie pozwala nam zastanowić się, że wszystkie miejsca zgromadzeń ludzi, towarzystwa pokojowe, wszystkie kościoły, są podobnież widowiska rozmaitych zdarzeń, godne uwagi, zajmujące, co do swojéj treści, wzajemny na się wpływ wywiérające; których wszakże historyk zapomina, postrzegacz zaniedbuje, żadna, ani w archiwach państwa, ani w umowach między narodami, wzmianka o nich nie uczyniona. Częstokroć wojsko jest zwycięzkie, a lud nie ma chleba; albo

też wojsko zbite i rozproszone, a naród szczęśliwy. Oto świątynia, w któréj śpiéwają radośne *Te Deum*, a w jéj kątach nędza na próżno żebrze o litość u Opatrzności i bogaczów. Zły minister podnoże tronu zasiada, odziéra skarb państwa, królestwo jednak w pomyślności obfituje. Malesherbes jest piérwszym ministrem, i przeszkodzić nie może dokonaniu się rewolucyi. Historyk łudzący się pospolicie pozorami, będzie się unosił nad zwycięztwami, a opłakiwał wojsk zniszczenie: wystawi nam Angliją nieszczęśliwą i poniżoną klęskami w Ameryce północnéj, chwałę zaś jéj i tryumfy okaże przy końcu wojny siedmioletniéj. Otoż właśnie poniżenie to i pomyślność są zarówno pozorne i zwodnicze. Wielka Brytanija wyniszczona nader kosztownémi zwycięztwami, wśrzód swéj chwały rzeczywiście bardziéj była nieszczęśliwa, niżeli pięćdziesiąt lat poźniéj, gdy się osady Ameryki od niéj odszczepiły.

Mawiał jeden kapłan: «że, widząc ziemioznawcę szpérającego we wnętrznościach

ziemi, dla rozbioru piérwiastków w niéj zawartych, porównywam go do komara na słoniu, który z postrzeżonych wypadków wydobywa wnioski, aby poznać i osądzić budowę organiczną tego ogromnego zwierzęcia.» Porównanie to niesprawiedliwe względem ziemioznawców, bardzo dobrze stosować się daje do historyków. Ruch wewnętrzny i dążenie społeczeństwa ludzkiego, rzadko kiedy są im znajome. Czytamy dzieje Anglii, w których początek tworzenia się metodystów nawet nie wskazany. U wielu historyków katolickich, zjawienie się Lutra lekko tylko, jako rzecz obojętna, wzmienione. Większa część dziejopisów panowania Jerzego II, niezmierną wagę do *Wilkes'a* przywiązała: chociaż *Wilkes* było jedynie wyrazem porządkowym, hasłem połączenia się, istota urojona.

W ogólności historyk jest mówca, który na obszérnéj mogile wieków i narodów, działania i stan ludzkości przeszłéj opowiada: skutek z poznania dziejów, na umyśle naszym sprawiony, podobny jest do korzy-

ści, jakie ze zwiedzenia obcych krajów otrzymujemy. Wstępujemy w obręb społeczności coraz odmiennéj co do swéj treści i postaci. Obyczaje, języki, wyobrażenia, słowem wszystko co nas otacza, jest oryginalne, i od innych różne. Tak ilość pojęć i myśli naszych powiększa się, uczymy się poznawać człowieka i jego władze w nieskończonéj ich rozmaitości. Lecz zły przewodnik w téj rzeczy nas zwiedzie: jeśli umysł podróżującego nie ma nałogu do rozważania i porównywania, nic pożytecznego nie przywiezie. Pamiętać nazwiska bitew lub rodosłowy panujących, nie jest umiéć historyą: praca taka do niczego nie przydatna.

Nie raz czytać zdarza się, jak książęta niemieccy wylądowawszy w *Dover* wpośrzód okrzyków motłochu, zajeżdżają do *Carltow-House*, obiadują z królem, polują z wielkim łowczym, są obecni przy obrzędzie przyjmowania złotéj podwiązki lub popisóm wojskowym, odwiedzają kościół S. Pawła, oglądają źwierzyniec, i powracają do siebie w przekonaniu, że Angliją poznali. Cóż

z tego wszystkiego było przedmiotem ich uwagi? Jeden lub dwa pomniki narodowe, jeden lub więcéj widoków i zdarzeń, z przygotowaniem urządzonych!... Czyż tym sposobem poznać można osnowę powikłaną angielskiego społeczeństwa, jego tysiączne sprężyny, nadzwyczajną, lecz razem pełną tajemnic cywilizacyą, jego prawa z nieskończonémi odcieniowaniami, nakoniec rzetelne źrzódło niepojętych jego obyczajów, poplątanych ze zwyczajami i przesądami? Uroczystości w pałacach, obrzędy w kościołach, żadnych w téj rzeczy wyobrażeń nie dostarczą. Dla nabycia tak szanownego zbioru wiadomości, dla poznania duszy społeczeństwa Anglii, trzeba byłoby uczęszczać po kawiarniach, wstąpić do gospody nawet, obeznać się z ludźmi pospolitémi i ze zwyczajnémi ich życia zatrudnieniami, bywać na birży i na widowiskach, bydź przypuszczonym do grona domowego wśrzód drużyny rodzeństwa, do godowéj ich uczty, zasieść na jednejże z ubogim ławie i na wezgłowiu w izbie bogacza, nie odwracać

oczu od wad, zdrożności, a nawet nieszczęścia: takim to tylko sposobem poznać zdołamy ludzi i krainę, nad którą się zastanawiamy. Zabiérający się do historyi niech naśladuje takiego podróżnego: bitwy, walki, umowy pokoju, są to wypadki nadto ogólne, powierzchowne i częstokroć nawet mylne stanu moralnego społeczności. Przestawać na rozważaniu tych jedynie wypadków byłoby lekkością, błędem i niedorzecznością.

Filozof żądający zgromadzić potrzebną ilość wiadomości prawdziwie historycznych, dla poznania Rzymu przez Tacyta skréślonego, radzić się musi nie tylko pism tego wielkiego człowieka, ale nadto poznać wyszukane wszeteczeństwa wytwornego Petroniego, świetne i pełne sofizmatów dzieła Seneki, rozmiękczonego roskoszami Pliniusza młodszego, a przytém medale, posągi, malowidła i budowy ówczesne. Porównanie tych wszystkich dowodów jedynie dadź może wyobrażenie, jeśli nie dostateczne, to przynajmniéj jakkolwiek zbliżone, o stanie ludzkości pod imperatorami. Do-

skonały historyk uwolniłby czytelnika od tak mozolnéj pracy. Łącząc w swojém dziele romans i historyą, zajmując czytelnika obrazem potrzebnych szczegółów o społeczności wnioskami filozoficznémi, wskrzesiłby ducha ludzkości czasu owego. Baczny na wybór dowodów i świadectw, obdarzony sądem czystym i pewnym w ocenianiu dokładném mniemań wieku i wypadków pod sporem będących, pożyczyłby od poety i dramatysty sztuki umiejętnego kreślenia osób i ich działań, nie tylko pod względem prawdy i nauki, ale żeby nadając życie i stosowną swemu malowidłu barwę, zaostrzyć ciekawość i pociągnąć uwagę czytelnika; słowem nadałby historyi ten wdzięczny powab, który powieść i romans sobie przywłaszczyły. Romans albowiem jest tylko podobieństwem historyi. Wszystko, cokolwiek na doskonalenie społeczeństw wpływało, co je rozmaicie miarkowało, co, pod jakimkolwiek bądź względem, objaśnić mogło stan ludzkości, znajdzie właściwe miejsce i swoję względną wartość. Nie królowie lub panujący zajmo-

wać powinni uwagę, ale wypadki stanowcze, ale zdarzenia do pewnych skutków i następstw naglące; tak stopniami zniża się aż do wypadków podrzędnych, z całém ich dalszém rozgałęzieniem się, aż do przygód i okoliczności szczegółowych, dających malowniczy rys i wyraźne piętno czasu swego, aż do nieznacznych zmian, jakie się w przemyśle, sztukach, języku i zwyczajach domowego życia zdarzyły. Skréślić trzeba nie tylko dwory i miasta, ale zagrodne wsi i pola ludu nieznanego: tym sposobem wabiący rozmaitością wizerunek połączony zostanie z obrazem stanu społeczności, oraz potężnych a ciągle działających w narodzie sprężyn dusznych i moralnych, które nam ustawiczne zmiany umysłu ludzkiego przedstawują.

Historya taka, rzetelna w swéj treści, oraz świetna ozdobami, obfita w wypadki i działanie, pełna szczegółów dobitnych i wyraźnych, któraby zajmowała w obszérnym a razem ścisłym obrębie całość rzeczy z dodatkowémi okolicznościami, jest, jak się

zdaje, samym tylko pomysłem, trudnym bardzo do spełnienia: jeszcze dotąd żadnego człowieka rozum nie wykonał takiego arcydzieła. Wszystko co mamy w historyi, w oderwanych częściach lub odrębnych kawałkach zawiéra się. Mackintosh i Hallam skréślili dzieje konstytucyi angielskiéj: Clarendon opisał chęci, zabiegi, bitwy oraz rozprawy możnowładźców i Purytanów; Lingard z dziejów zrobił obronę papistów; Hume pochwałę Sztuartów; Walter-Scott, w powieściach swoich dał malowniczy obraz zwyczajów i ducha narodowego kilku epok przeszłych. Wszystkie jednak te rzeczy tak rozrzucone, skupione razem w jednę całość, prawdziwą historyą stanowią. Historya dwie w sobie ma części: historyą zdarzeń i obyczajów; kto te dwie nici, z jednego usnutego wątku, oddziela, zrywa tém samém osnowę prawdy i całości. Za co każą nam szukać w *Przygodach Nigela* obyczajów za Jakuba I w Anglii, a w Historyi Hume dziejów tejże epoki? Każdy wiek ma swego ducha i właściwą barwę, które się we wszy-

stkich klassach ludu, przez niezliczone cieniowania odbijają; a choć nieskończone są, co do swéj postaci i rozmaitości, wszystkie atoli z jednegoż piérwiastku pochodzą. Czytamy historyków, którzy w samym zawiązku ubogiego i tułackiego narodu stawią nam królów ze świetnym orszakiem, przepychem dworu, z potęgą władzy, tenże sam ich język, uobyczajenie i światło, co narodów już wykrzesanych. Gdy to ani z prawdą, ani z przyrodzeniem rzeczy ludzkich nie zgadzą się. Historya przeto odstrychnęła się od istotnego przeznaczenia swego, żeby okazać społeczność ludzką w każdym czasie odartą i nagą, ze wszelkiémi człowieczémi słabościami i narowami, postępującą lub upadającą. Tajemnicza przyczyna, dla któréj Walter-Scott tak powszechną wziętość pozyskał, w tém się ukrywa, że miejsca próżne i przerwy, jakie dziejopisarze zostawili po sobie, wypełnił. Całkiem zajęci opowiadaniem bitew, dobywania twierdz, ugód, rokoszów, odmiany ministeryum, zaniedbali części dramatycznéj ludzkości. On

na tém polu, przez nich zżętém, zebrał pozostałe kłosy, i z tych wzgardzonych odrobin swoje romanse potworzył.

Przypuśćmy, że człowiek z genjuszem, pilnując się ściśle wzoru przez naś podanego, historyą angielską opisuje. Najodleglejsze piérwiastki narodu znajdą się w balladach, podaniach rycerskich, nader dziwacznéj postaci, ale pełnych życia i wyrazu. Towarzyszyć będziemy nieodstępnie rycerzóm F r o a s s a r t'a, pielgrzymóm C h a u c e r'a; jaskinia *Robin-Hood'a*, pałace legata, klasztor kamienny i zawarte cele, zamek feodalny, brzmiący odgłosem trąb i rogów, dziedziniec na turnieje, staną nam otworem. Tak obeznani stopniami z dziwném tworzeniem się zasad feodalnych i moralnego ich na lud wpływu, będziemy mieli przyjemność żyć z uprzywilejowanym miasta mieszkańcem, pyszniącym się z praw i bogactw swoich, z żebrakiem spoczywającym w obszérném schronieniu gościnnego przybytku; z kmieciem, który obciążony kajdanami, okryty bliznami od niewolniczego na karku

jarzma, złorzecząc swoim panóm, zgrzyta ze wściekłości; z urzędnikami, damami pałacowémi, z dworzanami i królami. Tak niezmierna zachodzi różnica między takiém żywém malowidłem a zimnémi uczonych badaniami! Nauka i znajomość dokładna rzeczy byłyby téj pracy zasadą; widok umysłowy i dramatyczne działanie razem sameby z niéj wyniknęły. Czy rysy ogólne i uwagi powszechne wystarczyć mogą na wykazanie odrodzenia się nauk? — Nie: niezmierna bowiem ilość wypadków i okoliczności godnych pilnego roztrząsania i nader zajmujących, łączy się z ruchem Europy umysłowym, z tém nieugaszoném pragnieniem i wzorowym zapałem nabywania wiadomości, który przeniknął swym ogniem wszystkie stany obywatelstwa i znaglił wiek szesnasty do bałwochwalczego prawie starożytności naśladowania.

Reforma w historyi dobrze pisanéj, nie byłaby prostém tylko odszczepieństwem, które tyle zrodziło wojen, tyle korón skruszyło; okazałaby rozdwojenie się narodów i ro-

dzin, które przeniknąwszy do wnętrza każdego domu, uzbroiło jednych na drugich, syna na ojca, brata na siostrę: jak wielką i niepohamowaną namiętnością wzruszone umysły wrzały z całą wściekłością, w izbach mieszczan, komnatach księżniczek i miejscach publicznych. Podobny obraz społeczności potrzebowałby pędzla Walter-Scott'a; malowidło zaś charakteru Henryka VIII, Franciszka I, Lutra i Kalwina zdolności Tacyta wymaga. Widzieliśmy Henryka VIII od lat młodocianych do poźnéj starości, jego rozrzutność, nieumiarkowaną i szumną wesołość, jego dzikie w samolubstwie prostactwo, a nakoniec to samowładne panowanie namiętności srogich i krwawych nad duszą, z przyrodzenia szlachetną i nad niepohamowaną zmysłowością. Poznać moglibyśmy przez jaką moc czarodziejską ten król oprawca kazał siebie słuchać, kochać i szanować; jak szlachetnémi swémi przymiotami, ująwszy serce ludu, dręczył go niemiłosiernie, a miłości w narodzie, ani jego dziwactwa, ani samowładztwo najsroż-

sze, nadwątlić nie mogły. Obraz Elżbiéty byłby równie zajmujący i godny biegłego mistrza; zalotna i dziwaczka, jak jéj matka, samowładna i dumna jak ojciec; otoczona młodymi kochankami, niemającymi u niéj poufania, i starymi radźcami, których się ciągle trzyma; słaba dla piękności lubowników, lecz nieugjęta w swéj polityce: była razem królem i kobiétą, papieżem i kochanką; istota dziwnie połączonych a sprzecznych piérwiastków, czego lekkie ledwo podobieństwo i rys słaby w *zamku Kenilworth* znajdujemy: w historyi zaś prawdziwéj nadzwyczajność ta daleko bardziéj rażącą, niżeli się w romansie wydaje. Anglija wszelako mocno jest przekonana o silnym téj kobiéty wpływie na polityczne w Europie przemiany i jéj uobyczajenie. Wzrost sztuk pięknych, wpływ bogactw, postęp i ruch wyobrażeń, ulepszenie bytu domowego, każdego zastanawiają. Możni z obronnych zamków przenieśli się w okolice otwarte, gdzie dostatek, piękne budowy, rzeźba, ozdoby, czarujący krainy widok sprawują. Miasta powiększyły się, pu-

stynie zmienione w urodzajne pola, chałupy rybackie w ludne i zamożne przystanie, a wieśniacze zagrody w osady wygodne i przystojne. Następuje poźniéj czas zamieszek domowych: zawzięta ku Sztuart'óm nienawiść, nie będzie w historyi jak burza nagle wiatrem napędzona; lecz niechęć przez długi czas w sercach wrząca, będzie się zwolna przed wybuchnieniem okazywała; duch nieposłuszeństwa i powstania ogarnie i przeniknie piérwéj wszystkie rodziny i osady, nim się w całéj mocy i rozognieniu w rozprawach parlamentowych okaże. Po nich zjawią się początkowe zatargi, daléj lekkie utarczki, które są tylko dodatkowe, następnie uczty i zmowy króloborców, surowe obrzędy Sabbatu Presbyteryanów, karania zapaleńców niepodległości i poświęcenie się szlachty wiejskiéj, która tyle rycerstwa z prostotą łączyła. Tam się okaże Purytanin w swoim dziwacznym ubiorze; surowy, pełen przysady, którego niedorzeczne wyrażenia, a wymowa upstrzona miejscami biblii; lecz cnotliwy, oddany dla oj-

czyzny, lecz waleczny i przebiegły: prawdziwy obywatel rzeczypospolitéj Platona, człowiek zwracający się do przeszłości w pół zdziczałéj, w odmęcie marzeń politycznych i religijnych, który nieprzystępny wpływowi swego czasu, okoliczności krajowych, w uniesieniu bez rozwagi, samego tylko szaleństwa i burzliwości był igrzyskiem.

Nie było jeszcze historyi tak pisanéj; zabiérający się do podobnéj pracy, nie uniknąłby może wady, pospolitéj latopisarzóm, którzy zbyt o szczegóły troskliwi, ważne zdarzenia i drobiazgowe okoliczności bez ładu i wyboru umieszczają. Lecz człowiek obdarzony wyższą zdolnością, któryby takiém dziełem nadał nową postać historyi, człowiek większy niż Szekspir, Homer i Tacyt, któryby myśl tę do skutku doprowadził, wolny bydź mógłby od podobnego błędu; wszelkie wypadki i szczegóły przezeń przytoczone, przyczyniłyby się w skupieniu swojém, do wniosków i uwag metafizycznych, wystawiałyby wielki widok umysłowy, i jak zgromadzone w jedném ognisku

światło, całąby przestrzeń w rzeczywistéj swéj barwie okazały. Oto jest prawdziwie cud rozumu ludzkiego, jakiego wieki nie wydały; taka moc pojęcia, czystość widzenia w rzeczach, pewność sądu, zapał w pracy, żywość wyobraźni, rozciągłość myśli i rozmaitości w wykonaniu, koniecznie do utworzenia podobnéj historyi potrzebne, dotąd w żadnym człowieku nie były połączone. Zaiste pomysł podobnego dzieła jest tylko saméj wyobraźni płodem, jaki się uwadze zastanawiającego się przedstawia, którego sprawdzenia nic jeszcze nie zapewnia, lecz nic także nie dowodzi zupełnego w téj rzeczy niepodobieństwa. Uwaga pomysłowa nad lepszością w dziełach rozumu, nie jest bezkorzystna: ostrzega bowiem, że nie należy zapędzać się w ślepém naszych arcydzieł szanowaniu, lecz, oddając sprawiedliwą zaletę mistrzóm, szukać ostatecznego w mistrzowstwie wykończenia.

(*Edinburgh Rewiew.*)

# FROISSART.

Stara Francya przemija. Wszelkie te pomniki, któremi genjusz wieku średniego pokrył był jéj ziemię, znikać już poczynają. Każdy dzień, każda prawie godzina, rozprasza ich szczątki; i według słów jednego z poetów starożytnych, zwaliska same niszczeją, chwiane podwójną siłą czasu i oddziaływań społeczności.

Nie należy powiadać, jakoby sama tylko rewolucya 1791 r. zajmowała się tém obszérném niszczeniem, a zwłaszcza dowodzić, że ona je tylko rozpoczęła. Rewolucya wprawdzie swoją kolèją *wzruszyla mocno*

*kamienie*, i wiele wypróżniła grobów, lecz działając w tym względzie ze zwykłą sobie surowością, szła jedynie za przykładem i nauką, które jéj wprzód już dano. Któż, zaiste, nie przypomina owéj zagorzałéj pogardy, owego pełnego rozwiozłości szyderstwa, jakiémi wiek przygotowujący wspomnioną wielką rewolucyą, obciążał to wszystko, cokolwiek go tylko poprzedzało? Feudalność mianowicie stała się celem wszelkich napadów, punktem, na który ze wściekłą miotano się nienawiścią. Zapomniano, że ona była źrzódłem i zasadą tych wiar politycznych i religijnych, pod których opieką bezpieczna społeczność w głębokim żyła spoczynku; niepostrzegano wcale tego, że z niéj wyniknęła owa cudowna rozmaitość narodów europejskich, których ona była kolebką. Niesprawiedliwie, czy też słusznie, we wszystkiém i dla wszystkiego, usiłowano w niéj tylko widzieć obydę i barbarzyństwo. Autor *Ducha Praw* był prawie pociąganym przed sąd opinii publicznéj za umieszczenie traktatu o posiadłościach, w książce,

w któréj nie chciano widzieć nic więcéj, prócz powszechnych teoryj o prawach ludzkości. Jeśli gdzie zalecił dawne zdania, albo stare instytucye, wnet czuć się nieco dawał ze *swojém prezesowstwem*, i pomimo sławę swego imienia, Montesquieu wtedy nie ustrzegł się śmiészności. Cóż powiém więcéj? Najsilniejszy napad właśnie pochodził od tych, którym poruczona została opieka i obrona. Tak, kiedy stan mieszczański (*Tiers-état*) spotkał się w Wersalu oko w oko z dwóma spółzawodniczémi stanami kraju; od nich to wówczas otrzymał najczynniejszych przywodźców swoich i najzapalczywszych trybunów. Sama szlachta zgromadziła się razem, podczas jednéj z pięknych sierpniowych nocy, żeby się wyrzec własnych swych tytułów i zaprzeć się wszystkiego, aż do imienia naddziadów; to zaś wszystko, co nie wchodziło do owego ruchu niczém już nie odpartego, broniło tylko czczych przywilejów, i haniebnych nadużyć. Nie miano odtąd ani rzetelnych godnych względu i znaczenia tytułów, ani dogmatów po-

litycznych, do którychby się odwołać było można.

Tak więc, na własne swe nieszczęście, pragniono absolutyzmu ustanowionego przez Ludwika XIV, na zasadach niezmiernie fałszywych, a dziś, powiedzieć nawet można, zbyt krótko trwałych. Żeby sobą zapełnić wszystko, i panować bez podziału, należało szczególniéj, wytępić w sercach cześć ku przodkóm i czarowną ułudę pamiątek. Książę de Saint-Simon wybornie charakteryzuje to polityczne dziwactwo, wykonywane ściśle i ze stałością, bardziéj przez instynkt niż rachubę. Powiada on, iż Ludwik XIV do tego doszedł stopnia, że nie znał żadnego już króla Francyi prócz siebie. To zaślepienie im rządzące łatwo się rozprzestrzeniło w około niego; a po sześciudziesiąt latach nieograniczonego królowania, chyba z całém wytężeniem jędrnego i dzielnego umysłu, można było śmieć pojmować, że przed 1650 r. istniała Francya wcale inna od téj, jak ją obecnie widziano, Francya mogąca się rządzić maxymami

prawa publicznego, nie zaś jedynie wolą pana, Francya nakoniec taka, w któréj najwyższa władza przywilejów królewskich, energicznie była przeważaną przez inne przywileje dziedziczne oraz przez długoletnie zwyczaje i swobody, niezaprzeczoną nacechowane dawnością.

Wiek, w którym żył i pisał Froissart przypada prawie w owym czasie, kiedy się chwiać poczęła ta dawna, wspomniana tylko co przeze mnie, monarchja, którą P. Chateaubriand, w dziele swojém, *Etudes historiques*, nazwał monarchją Stanów, dla odróżnienia jéj od poprzedzającéj monarchji feudalnej, oraz monarchji właściwie samowładnéj, która po niéj nastąpiła. Urodzony w roku 1333 Jan Froissart umarł w piérwszym roku XV wieku. Tego przynajmniéj domyślać się należy z pozostałéj po nim ostatniéj księgi jego kronik, przerwanych raczéj nagle, niżeli zakończonych. W wielu miejscach, porównywa siebie Froissart do pobożnego rycerza, kończącego niebezpieczne przedsięwzięcie, któremu się

poświęcił. Uważał on te kroniki za ślub rycerski, który powinien był wykonywać aż do ostatnich dni życia, i wypełnić w miarę sumiennéj swéj możności. Przedziwny sztukmistrz, pomimo całą prostotę sposobu swego myślenia, pojmował jasno ważność i godność przedsięwzięcia. «Wcale nie chciałem bydź próżniakiem,» powiada w jedném miejscu: «albowiem wiedziałem dobrze, że «w przyszłości, po mojéj śmierci, ta wzniosła i szlachetna historya w wielkim będzie «obiegu.»

Przetoż dostrzegłem w kronikarzu XIV wieku więcéj staranności, sztuki i układu, aniżeliby się spodziewać tego było można. Zaczęcie dzieła bardzo trafnie obmyślone. Jest niém dwoiste wstąpienie na tron Edwarda III, w Anglii i Filipa Walezego we Francyi. Łatwo pojął Froissart, że spółzawodnicza walka dwóch monarchów, z czego wynikło spółzawodnictwo ich narodów, jest główném dziełem rządzącém opisanémi nam przezeń wypadkami: «albowiem» mówi: «jest to rzetelną zasadą owéj

«historji, dla chcącego opowiadać wielkie «zamiary i czyny wojenne, z nich wyni-«kłe.» Możnaby powiedzieć, że sędzia pola walki, sam chce otworzyć szranki wiekowego tego turnieju, gdzie miał nam ukazać trzy pokolenia królów i walecznych rycerzy.

Wiém, że byłoby śmiészności przypisywać literatowi średniego wieku pomysły i usposobienie akademiczne uczonego za dni naszych. Jednak pomimo to, mniemam, że genjusz człowieka nic nigdy nie wydał, przynajmniej takiego, co jest piękne i trwałe, bez dokładnego pojęcia sztuki i ciągłéj niezmordowanéj pracy: są to nieodzownie potrzebne warunki, bez których nie wzniesie się pomnik podobny temu, jaki nam Froissart zostawił. On sam wreszcie, tłumaczy się wiernie w wyrazach jasnych, żadnéj nieczyniących wątpliwości, względem jego zamiaru: «Gdybym mówił: tak i tak działo «się w tych czasach, a nie wyszczególniał «i nie objawiał przyczyny rzeczy, byłaby to «wtedy kronika, nie zaś historya.» Historya

zatém główném była jego zajęciem, i zdaje się, że całe życie swoje przepędził na téj missyi nowego rodzaju. Znajduje się coś podobnego temu w myśli, dla któréj cenimy *Pamiętniki* Saint-Simon'a. Ale za czasów Froissart'a Europa nie była zamknięta we wnętrzu kilku dworów; nie można było wszystkiego widzieć przez okrągłe okno Wersalu: wszystkie charaktery nie były odlane na jednę formę dworaka; a dla poznania gruntownego tych ludzi *rozmaitego i dzikiego usposobienia,* jakich wydawał system feudalny, należało ustawicznie obcować z nimi, i pilnie się nad ich przymiotami zastanawiać.

Taką to właśnie drogą postępował Froissart wytrwale, z czego się w nie jednėm miejscu chlubi i przechwala. Był on księdzem i kapelanem Guy Chatillon'a, hrabiego Blezu, *(de Blois)* pana Awenu i Chimay w Hainaut, gdzie też zwyczajnie przemieszkiwał. Z tego powodu długie i krwawe spory, jakie wieśdź musiał dóm Blezu z dziedzicem Montfortu, o spadkobierstwo Bretanii, w naj-

drobniejszych szczegółach były mu znane tak prawie, jak interessa familijne; prócz tego zaś zaburzenia we Flandryi, które on z widoczną opisuje wyższością, działy się w jego sąsiedztwie. Wychowany i utrzymywany na dworze angielskim, w *pałacu wyniosłéj i szlachetnéj damy* Filippy de Hainaut, *żony* Edwarda III, któréj, *w jéj młodości, był zaufanym podpiskiem*, poznał tam wszystkich tych rycerzy walecznych, wsławionych zwycięztwami pod *Crecy* i *Poitiers*, oraz długą we Francyi pomyślnością oręża. To mu nawet dało sposobność przeniknienia do Szkocyi, i zebrania w niéj o wielkim królu Robercie Bruce, Duglas'ie krwawego serca, i Persy'm z Nortumberlandu, oraz o ich spółzawodnikach, wielu owych malowniczych i świetnych zdarzeń, którémi Walter Skott zbogacił romanse swoje i powieści nigdy nie wykazując początkowego źródła, skąd je czerpał. Dziki téj krainy widok, i niemniéj dziwne obyczaje jéj mieszkańców, ich zacięta, uporczywa waleczność, silne sprawiły wrażenie na wyobra-

żni Froissart'a i skłoniły go, znacznie później, z powodu nie wiém jakiéj bitwy, do napisania tych wyrazów pełnych energicznéj dokładności. «I wiédzcie, że bitwa «z wielką toczyła się zaciętością; albowiem «Anglicy i Szkoci, zwarłszy się raz z sobą «w walce, są ludzie twardzi i długiego od«dechu: tocząc bój, dotrzymują kroku, a «na jedném stanąwszy miejscu, uderzają «potężnie toporami lub inną bronią, nie po«wściągając jéj póty, póki im tylko tchu «wystarcza.»

Lecz to jeszcze nie było dostateczne dla jego ciekawości, albo raczéj, co już powiedziałem wyżéj, w owéj przestronnéj rozmaitości zajmujących działań, obyczajów, charakterów, wypadków, które tworzył i utrzymywał systemat feudalny; jakiż inny był sposób poznania całości i ogólnego stanu rzeczy, prócz pilnego zbadania każdéj części osobno?—Należało wprzód długo, w całém znaczeniu tego wyrazu, przebiegać tak rozdrobnione na części pole, wspomnionéj społeczności, nim osiągnąć dała się możność

zmierzenia go i dokładnego opisania. Bez czynnéj działalności wędrownika, cała pojętna bystrość historyka stałaby się jałową. Froissart przeto podróżował bezustannie, szukając nowin i pamiątek, tak właśnie, jak waleczni, za jego czasów, szukali niebezpieczeństw i przygód. Wyprawa jego podróżna była skromna i wcale nędzna, jeśli mamy dadź wiarę temu wstępowi jednéj z jego poezyj.

Froissart ze Szkocyi wracał,
Na koniu, który był siwy,
Białego charta prowadził na smyczy; i t. d. (*).

Wszakże, jakażkolwiek była, w owych czasach, burzliwość; suknia kapłańska, a bardziéj jeszcze osobista wziętość, ochraniały go wszędzie. Skoro tylko rozeszła się wieść o jego pracy, natychmiast stał się poważanym menestrelem unoszącego się w zachwyceniu rycerstwa. Gmachy senjoralne spuszczały

---

(*) *Froissart d'Escosse revenoit,*
*Sur un cheval qui gris étoit,*
*Un blanc levrier menoit en laisse, etc.*

z radością zwodzone mosty i żelazne swoje zapory, dla przyjęcia takiego gościa, a nie jeden potężny baron ubiegał się skwapliwie z przyjęciem pod swą chorągiew łagodnego i pokornego księdza, trzymającego w swych ręku spis sławy, i umiejącego w nim wyryć imie głębszémi i trwalszémi głoskami, aniżeli owe pogrobowe napisy, które krok następnych pokoleń szybko zaciérał.

Tym więc sposobem kilkakrotnie bywał w Paryżu, gdzie przypuszczony do poufałego obcowania z monarchami i magnatami, owego czasu, otrzymywał od nich najciekawsze szczegóły. Tymże sposobem, dla wywiedzenia się dokładniejszego *o działaniach, jakie zachodziły* w królestwie Kastylii i królestwie Portugalii, oraz w krainie bordegalskiéj i w całéj Gaskonii, udał się na dwór potężnego książęcia i groźnego władzcy miłościwego pana, Gastona, hrabiego de Foix i Bearnu: «Jakowy hrabia «Foix, skoro mię tylko zobaczył, uczesto«wał hojnie, i dobrą francuzczyzną rzekł «do mnie: że mię znał dobrze, że choć mię

«dotąd nie widział, lecz słyszał nieraz mó-
«wiących o mnie, i utrzymywał w swym
«pałacu na wszelkich wygodach póty, póki
«mi się tam gościć podobało, i miałem wtedy
«pod ręką baronów, rycerzy i koniuszych,
«którzy mię objaśnili o wszystkich rzeczach
«tyczących się mego przedmiotu.» Ta szla-
chetna gościnność wzbudziła potężnie zapał
i ochotę Froissart'a. Opis zostawiony
przezeń dworu tego książęcia, wielbionego
od spółczesnych ze swéj uprzejmości i męz-
twa, jest sławny. Jest to najżywsze i naj-
świetniejsze, jakie dotąd posiadamy, malo-
widło obyczajów feudalnych. Uwielbiał on
szczególniéj w Gastonie de Foix owę
nieporównaną zręczność, z jaką obok potę-
żnych i zawistnych sąsiadów, zawsze po-
trafił zachować najdumniejszą niepodległość
i ochronić od wszelkiego napastnictwa, tak
ziemię, jako też wassalów prostéj baronii,
pośrzód długich i krwawych wojen, których
wielkie królestwa Anglii, Hiszpanii i Fran-
cyi były teatrem. Gdy przeto, za swym po-
wrotem z *Orthez'u*, dowiedział się o śmierci

tego znakomitego człowieka, zawołał boleśnie: «Ach! ziemio Bearnu! ziemio nie«szczęsna i zgubiona, w cóż się obrócisz? «Nigdy już mieć nie będziesz podobnie mi«łego i szlachetnego hrabi de Foix!« Widać, iż szczérze podziela te łzy, które śmierć rzeczona rozlała po całej baronii Orthez'u. «Tegoż samego dnia złożony został do «truny hrabia Gaston de Foix. Wszy«scy mężczyzni, kobiéty i dzieci płakali «gorzko; łkając wspominali jego waleczność, «jego szlachetne życie, potężne państwo i «rządy, bystrość umysłu, rostropność, jego «bohatyrskie czyny i wielką hoyność, ciągłą «pomyślność i pokój w którym żyli, za cza«sów gdy ten zacny panował władzca: al«bowiem nie było i nie znalazłby się nigdy «żaden Francuz lub Anglik, któryby śmiał «ich wtedy obrazić.» Takowych wspomnień, takich żalów wymownych, których udziela potężnemu i szczęśliwemu zwierzchnemu władzcy, zachwycony jego blaskiem, nie odmawia też wcale i prostemu rycerzowi, obok którego przez kilka dni jechał konno,

podczas swéj dziejopisarskiéj wędrówki. Częstokroć przerywa ciąg zwyczajny opowiadania żeby dadź miejsce powieści tego, kogo widział, lub opowiedzenia o tém, co on uczynił; a to pełne życia przedstawienie rzeczy, to ustawne na scenie okazowanie się historyka i historyi, nadaje kronikom Froassart'a wiele interesu i powabu: widać, że nie tworzył swéj książki z innych książek, i nie czerpał swych myśli w myślach inszego wieku. Był on dosyć we własną bogaty zamożność, obce zatém mu było naśladownictwo i pożyczka.

Tak pojęta i wyłożona historya Froissart'a (albowiem kroniki jego w zupełności zasługują na wspomniony tytuł, i on sam nadadź im go zamyślał) wskaże charakter szczególny: będzie ona miała w sobie coś stałego i ścisłego: lecz razem ukaże się prostą i energiczną jak wiek, którego jest obrazem; pełna wiary i uległości, jak plemiona w pośrzód których bieg swój odbywa, i, pod tym względem, urzeczywiści zupełnie owo zadanie tak trudne do zastoso-

wania, nad którego rozbiorem zastanawiać się tu nie będę, to jest: że literatura powinna bydź wizerunkiem społeczności, albowiem Froissart stał się pisarzem feudalnym przez doskonałość swoję i wyższość, nie zaś przez nadanie sobie samemu tego tytułu i roli: nie uczył się on wcale szykowania i mianowania rozmaitych okresów ludzkości. Ludzie, którzy go otaczają, są takimi, jakimi byli przed nim i jacy po nim nastąpią. Postępuje wiernie wraz z całym sobie spółczesnym wiekiem. Niektóre zwierzchnicze ustawy, wyrażone w słowach krótkich i zwięzłych, a wyryte nie w kodexie, nie w księdze, lecz w saméj głębi serc ludzkich, tworzą prawo publiczne. Zwyczaje, podania, umiejętność niektórych duchownych, tworzą prawo prywatne. Siła lub przebiegła zręczność pośrzedniczy częstokroć, nigdy jednak wielkiego nie sprawiając zgorszenia, ani też rozrywając ogólnéj systematu harmonii. Nareszcie, rycerstwo tak piękne posiada uroczystości, tak szlachetne instytucye! a kościół! jakiż to

przepych w okazałych jego obrzędach, co za powaga kapłanów, jakaż to świętość ich klasztorów! Czarowne złudzenie jest ciągłe, nieskończone, nie dozwalające przystępu ani wątpliwości, ani krytyce.

Tak więc Froissart, historyk i poeta, nie maluje nam inaczéj feudalności, tylko w kolorach najświetniejszych; nie mieści ją nigdzie indziej, tylko w najwznioślejszéj sferze. Chcecież, żeby się stać miało inaczéj, żeby biédny kapelan hrabiego Blezu został marzycielem i filozofem, według naszéj metody? Chcecież, aby zajmował się drobnym ludem, *buntowniczym motłochem* na przykład, *tą gawiedzią czerni karłowatéj i licho uzbrojonéj*, chcecież, powtarzam, żeby się zajmował niémi wtedy, kiedy obok nich widzi, to rycerstwo całe jaśniejące złotem i stalą, tych panów tak świetnych pod ciężką swoją zbroją, *że każdy z nich wydawał się bydź monarchą*? Opowié on zdolnie i energicznie chwilowe powstanie dobrych miast Flandryi, ich uporczywą walkę przeciw prawemu swemu panu; ich nawet związki,

wzajemny stosunek, jaki wtedy zachodził między losem miast zbuntowanych, a wspólnie wziętemi miastami Francyi i Anglii; tak to czarowne imie swobody ma rozgłos i echo w każdym wieku! Wytłumaczy nam po prostu bez najmniejszych wykrętów, i rzecze w żywéj swéj i dokładnéj mowie: «Jeszcze się utrzymywał król francuzki na «górze Yprès, gdy wieści doszły, że Pary«żanie podnieśli rokosz; uważcież więc so«bie coby to było za djabelstwo, gdyby «król Francyi pobity został we Flandryi. «Łatwo wierzyć temu można, że panowie «i szlachta ze szczętem wyginęliby we «Francyi, i w innych krajach, a rokosz «Jakóba (*Jacquerie*) (*) nigdyby się tak

(*) Piwowar z miasta Gand był potężnym podżegaczem niegdyś pamiętnéj wojny; onto skłonił Edwarda do wzięcia tytułu króla francuzkiego. Piwowar ten imieniem Jakób (*Jacques d'Artewelt*), był jednym z takich obywateli, których monarchowie zatracić albo głaskać, w czasach burzliwych, muszą. Wielka wziętość, jaką posiadał u ludu, potrzebnym go Edwardowi uczyniła. Lecz on téj wziętości, na

«nie wzmógł jak wtedy.» Ale cóż mogła zdziałać próżna sympatya przeciwko energicznemu stowarzyszeniu całéj szlachty? Froissart, czy z potrzeby, czy też z upodobania połączony z tém wszystkiém cokolwiek tylko arystokracya owéj epoki miała w sobie zacnego i walecznego; z radością widział ją tryumfującą w Rosebeku, i utrzy-

---

stronę króla angielskiego nie chciał użyć inaczéj, jak pod warunkiem, że ten przyjmie tytuł króla Francyi, a to dla zaszczepienia nieprzebłaganéj pomiędzy dwoma monarchami nienawiści. Król zatém angielski i piwowar, w Gaad takowy układ podpisali, daleko wcześniéj, aż się nieprzyjaźne kroki przeciwko Francyi rozpoczęły. Cesarz Ludwik z domu bawarskiego (*Louis de Bavier*) wszedł także w przymierze przeciwko Anglii, z większą od piwowara okazałością i wojenném przysposobieniem, lecz z nierównie mniejszą dla Edwarda korzyścią.—Ztąd tłumy rokoszan powstających na hasło piwowara, nazywały się od jego imienia *Jakubkami*, *Kubusiami* (*Jacques*), a bunt jego *Jakubowstwem*, (*Jacquerie*) wyraz który się, w dawnéj zwłaszcza francuzczyznie na oznaczenie buntowniczéj wyuzdanéj i krwawéj demokracyi używa. (*R.*)

mującą przez to, w całéj czystości, zasady swéj instytucyi, oraz sławę oręża. Wiadomo wreszcie, jak się zakończyły nieszczęśliwe te usiłowania wolności, znane w historyi francuzkiéj pod imieniem *Rokoszu* Młotników (*Maillotins*). Młody Karol VI, otoczony książętami stryjami swymi, i wszystkimi baronami, wszedł do Paryża bardziéj jak zdobywca niżli jak monarcha. Uważano, iż smutne, wsteczne piérwszym działania, które nastąpiły po jego powrocie, silne były powagą imienia królewskiego; rzeczywiście zaś wszystko działo się wówczas dla szlachty i przez szlachtę. Froissart patrzący tak blisko na jéj myśli i działania, świadczy o tém na każdéj karcie. Zaiste musiał on wierzyć, że ten tryumf był zupełny, władza szlachty wieczysta; jakaż albowiem przenikliwość zdołałaby natenczas odkryć w społeczności siłę zdolną stargać żelazne ogniwa tak niezmiernéj arystokracyi? Dziwmy się jednak szybkiemu obrotowi wypadków! Froissart umarł zaledwie na dwadzieścia lat przed urodzeniem Ludwika XI.

Historycy francuzcy, których postrzeżenia i krytyka, jak wiadomo, są wyborne; szczególniejszy czynią zarzut Froissart'owi, jakoby on nie był *dobrym Francuzem.* Zaiste, trzeba bydź wielce zaślepionym ideą monarchii cztérnastu wieków, żeby mieć podobne wyobrażenie. W epoce, kiedy jednomyślnością parów i podniosłych baronów Francyi, wezwany został na tron Filip Walezy, prowincye francuzkie, chociaż połączone z sobą związkiem feudalnym, choć podległe najwyższéj wspólnéj władzy monarchy poświęconego w Reims, nic wszakże nie przedstawiały takiego, coby było podobne do stałego i gruntownego związku krain składających Francyą, jaki dziś postrzegamy: owa zaś odezwa parlamentu 1327, uważana od przodków za zasadę ich politycznéj wiary, przyczyniła się tylko, w początkach, do powszechnego nieładu. Froissart temu wyraźnie był przeciwny. «Tym sposobem wyboczyło rzeczone królestwo z linii prostéj, jak mniema wielu, (umyślnie tłumaczy się w tych wyrazach),

«a z czego rodzą się i wybuchają wielkie «wojny, i t. d.» Wojny te pod pewnémi względami, uważać należy jako wojny domowe. W bitwie pod Piktawją (*Poitiers*), znajdowało się w woysku Książęcia-Czarnego więcéj Gaskończyków i Piktawjanów niżeli Anglików. Pan Maulèon'u, spotkawszy Froissart'a w oberży, opowiadał mu, iż *zawsze trzymając się granicy toczył wojnę z królem Anglii, albowiem jego dziedzictwo leżało w Bordegallii.* Sam nawet Duguesclin zawsze się *uzbrajał jako Francuz.* Onże więc nim nie był? Widząc jaki wpływ prowincye francuzkie zachodnie i południowe miały na przeznaczenie swego kraju, jaką przewagę pochodzący z niej ludzie potrafili sobie nadać, w sprawach krajowych, osądzić można, ile dawni Francuzi mieli niedogodności w uporczywéj i krwawéj walce ciągle toczonéj przeciwko potężnéj monarchii angielskiéj, która nie raz pokonywała Francuzów, własną ich najlepszą bronią. Wysławiano politykę i genjusz jakie był rozwinął senat rzymski w celu ugięcia

pod swe żelazne jarzmo dwudziestu ludów składających starożytną Italią. Nie mniéj zapewne trzeba było posiadać tych zdolności do osnowania z piérwiastkami tak rozmaitémi, energicznego stowarzyszenia, które dziś tworzy lud francuzki.

Jest to rzeczywiście dzieło Walezych; lecz oni nie dosyć z tego dla się otrzymali zaszczytu. Rzecby można, iż zapalczywe wrzaski ligi, przeciw ostatniemu z ich rodu, rozlegają się dotąd po Francyi. Dodam jeszcze, że pochlebstwa, grzeczna obłuda, i urzędowe kłamstwa, stałéj nabywszy przewagi pod dynastyą Burbonów, niesprawiedliwie zwiększyły rzeczone wrzaski, na rachunek ich poprzedników. Przyznać to wszakże należy, iż Walezowie zajmują znakomite miejsce pomiędzy plemionami królewskiémi. Przez ciąg dwiestu sześciudziesiąt lat rządzenia Francyą energicznie, sympatyzowali ze swoim ludem, podzielając wyobrażenia jego i namiętności, niebezpieczeństwa i niedole. Byli także szczególniéj popularni. Nieszczęśliwym poddanym Ka-

rola VI nie zabrakło jeszcze łez do wylania nad nieszczęśliwym swym panem. Żeby ich odmalować w ważnych okolicznościach życia, pożyczę niektóre rysy od Froissart'a, który widział zblizka tych prawdziwych ojców monarchii francuzkiéj. W Crecy, «gdy król Filip przybył aż na «plac, gdzie byli Anglicy i ujrzał ich, krew «się mu poburzyła, bo ich nienawidział.» Wieczorem, siłą prawie trzeba było odprowadzić go z pola bitwy, opuścił je *piąty tylko z rzędu baronów*. Przybywszy przed bramę kastelu *Broye*, z niewypowiedzianą zawołał goryczą: *Otwórz, otwórz, kasztelanie! jest to nieszczęśliwy król Francyi* (*). Wiadomo, że król Jan, syn jego w Piktawii, był jeszcze nieszczęśliwszym i walecznieiszym. «Przejeżdżał on pola, siedząc

(*) Mniemano powszechnie, że słowami Filipa Walezego były: *Otwórz, jest to szczęście Francyi.* Błąd w tém wyraźny. Wszystkie rękopisma Froissart'a przedstawiają słowa takie, jakiém wyżéj przytoczył. Są one prostsze i odpowiedniejsze duchowi czasu.

«na wysokim białym rumaku, a spogląda-
«jąc kiedy niekiedy na swoich ludzi, mówił
«do nich głośno: w owych przerwach czasu
«kiedy jesteście w Paryżu, Chartres lub
«w Orleanie, grozicie Anglikóm, pragnie-
«cie wystąpić przeciwko nim zbrojnie.
«Otoż tutaj jesteście, ja wam ich ukazuję.
«Chciejcież więc okazać waszę gotowość i
«zemścić się za przykrości i złości, jakie
«wam oni wyrządzili: albowiem niezawo-
«dnie ich pobijemy.» Ta bohatyrska prostôta, jakkolwiek ogromném wspomożona szczęściem, nie zasługujeż na pamięć i poważanie ludów, w równym stopniu, co i świetne gaskonady d'Arques, lub d'Ivry? Cóżby było, gdybym się udał szukać wyrazów porównania, między potomkami Béarnais?

Przytaczane tu wyjątki z Froissart'a, dają poznać, w oryginale, iż język przezeń używany, nie jest ani nadto dziwny, ani też nazbyt oddalony od dzisiejszéj francuzkiéj mowy, jakby w tym względzie mniemać można było. Wyobrażenia nie zmieniły się

tak dalece, od czasów, w których on pisał, ażeby wyrazy z łatwością nie oddawały znaczeń, jakie im nadawać zamierzał. Po krótkiém przygotowaniu się i wcale nietrudnéj nauce, czytanie kronik jego staje się dostępniejsze i łatwiejsze, nad wszelkie inne, a ileż ta staroświecka mowa jego posiada wdzięków i dokładności! Historya u niego nie jest bynajmniéj domatorką, filozoficzną i rozumującą; jest ona ciągle wędrowną postrzegaczką: czytając Froissart'a, żyjémy z témi plemionami, które on zwiedzał, z tymi ludźmi, których on widział i słyszał mówiących, patrzymy na ich działania, walki, zwycięztwa, śmierci; słowem: tak są nam oni obecni, jak jemu; jesteśmy ich spółczesnymi, i podobnie owemu gońcowi w Eneidzie, możemy powiedzieć, za powrotem z téj rozumowéj wędrówki:

*Vidimus, ó cives, Diomedem argivaque castra,*
*Contigimusque manum.*

Wojna była celem i zasadą społeczności feudalnéj, opowiadania więc wojenne mu-

siały w jéj historyku równąż mieć przewagę. Wspomniałem już o dwóch bitwach pod Crecy i Piktawską. Wskażę jeszcze, jako znamienite, w tym rodzaju, opisy, bitwę pod Charles wygraną przez Duguesclin'a; bój zacięty pod Otterburn między Duglas'ami i rycerzami Percy, bitwę pod Rosebec, a nakoniec walki rycerskie pod Saint-Ingelbert, przy Calais, które niemniéj przedstawiają romansowych szczegółów od turniejów w *Iwanhoe* Scott'a. Ale nie trzeba mniemać, żeby, na wzór romansu rycerskiego, Froissart ograniczał się jedynie powieścią o bohatyrskich czynach i ścieraniu się kopij. Maluje on jeszcze wybornie namiętności, obyczaje, z ową dramatyczną formą, tak dzisiaj poszukiwaną!........ Ustęp o miłostkach Edwarda III, z piękną hrabiną Salisbury, sprawiedliwie jest sławnym: jest to arcydzieło harmonii i wdzięku. Znajdują się w nim także sceny rozczulające lub krwawe. Przybycie nagłe króla Jana do zamku Rouen, i jego straszliwe pomsty *na polu przebaczenia*, głęboka zdrada wydająca

Clisson'a książęciu Bretanii, w zamku *Lhermine*; oraz okrutna niepewność śrzód groźb i trwogi, jakiéj oni, na przemian, stawali się łupem, aż do rozwiązania dramatatu; wszystko to z prawdziwym pisane talentem, stylem równie żywym jak czystym. Wybiorę, w innym rodzaju, opowiedzenie ostatnich chwil królowéj angielskiéj, Filipy de Hainaut, żony Edwarda III. Oddawna już Froissart dał ją nam poznać, kiedy młody Edward wygnany z Anglii, schroniwszy się, z matką swoją, do Hainaut, «bardziéj niżeli innym oddał się Filipie, «wzrok i miłość skłoniwszy ku niéj, a «młoda dziewica bliżéj go także znała, «większe z nim, od innych siostr swoich, «miewając towarzystwo.» We cztérdzieści lat poźniéj zmienia się scena: nie są to już myśli wiosny życia, śpiéwy miłości i roskosznych zabaw, przyjmujemy ostatnie tchnienie spokojnego i szczęśliwego żywota: «Kiedy dobra pani i królowa poznała, że «umrzeć już jéj przypadło, kazała wezwać «króla, swego małżonka, a kiedy król sta-

«nął przed nią, wyciągnęła z pod kołdry «rękę swoję prawą i położyła ją w prawéj «ręce rzeczonego króla, który wielki smu«tek miał w sercu, i tak wtedy ozwała się «dobra pani: W pokoju, radości, i szczę«ściu użyliśmy czasu naszego: przeto pro«szę cię, żebyś z tego względu raczył mi «wyświadczyć trzy dary.... W dodatku zaś «proszę, ażebyś nie raczył wybrać sobie in«nego grobu, prócz miejsca, obok mnie, w kla«sztorze westminsterskim, kiedy Bóg spełni «wolą swoję nad tobą. Król, cały we łzach, «odpowiedział: Pani, przyrzekam ci to. Po «czém zacna pani uczyniła znak prawdzi«wego krzyża nad nim, a potém wkrótce «oddała swego ducha, który, mocno temu «wierzę, pochwycili święci aniołowie rajscy, «i unieśli, z wielką radością, na chwałę nie«bios; albowiem nigdy w życiu nie uczy« «niła ani pomyśliła nic takiego, przez coby «tę chwałę stracić musiała.»

Tak myślili i pisali ci ludzie śrzednich wieków. Przyznać należy, że tu nie ma podobnéj mowy, jakiéj im dzisiaj niewiado-

mość udziela; a ów ton tak przyzwoity, ów styl tak pełen przyjemności i gustu, najdziwniejszą tworzą sprzeczność, z fałszywémi i bezecnémi parodjami, które gwałtem chcą nam weprzeć za historyczną i literacką prawdę. Ale cóż począć? Mógłże Froissart myślić, że mając do mówienia o Książęciu Czarnym lub Karolu V, historya *króla rozpustników* (*le roi des ribauds*) więcéj będzie ceniona, i że zamiast zajmowania się wielkimi ludźmi swego czasu, powinien był wyłącznie starać się dokładnie poznać nędznych cyganów, śmiésznych i dziwacznych kuglarzy, którzy się ustawnie wałęsali około kościennicy cmentarza *Niewiniątek* i placu kościoła *Najświętszéj Panny paryzkiéj*? Nie wszyscy jednak zgadzają się na troskliwe zgromadzanie plugastw swojego czasu, dla zrobienia ich nieśmiertelnémi. Należałoby zatém jąć się pracy czytania Froissart'a, jeślibyśmy pragnęli rzeczywiście poznać owę społeczność feudalną, którą tylu dowcipnych ludzi z niejakąś przyjemnością stara się zeszpecić. Uj-

rzanoby wtedy, że pod żelaznémi zbrojami, tyleż dbano o delikatność mowy i szlachetność wyobrażeń, ile o dzielność i odwagę, przez miłość zaś literatury francuzkiéj, iako też przez uszanowanie dla przodków, pragnąłbym, ażeby ten ojciec historyków Francyi, nie był rzucony odłogiem wraz z niekształtnémi kompillacyami starych przywilejów i rękopismów. Froissart niezaprzeczenie zasługuje na cześć szczególniejszego wydania; co gdyby się stało, chciałbym ażeby nowa jego księga miała niejakieś podobieństwo z owémi rękopismami, które przodkowie nasi z taką przebiegali przyjemnością. Do uczonych przypisów PP. Dacier'a i Buchon'a, objaśniających czytanie textu, trzebaby przyłączyć skopijowanie pięknych winiet, częstokroć wielce pomagających wykładowi rzeczy. Rycina, *np.*, przedstawiająca koronacyą Karola V, zawiéra w sobie myśl głęboką. Na miejscu jéj naczelném młody król odbiéra koronę z rąk duchowieństwa. W dali, postrzegamy potyczkę rycerzy, chorągiew czérwona ze

złotémi lilijami powiéwa w powietrzu: jest to bitwa pod Cochevel, zapewniła ona koronacyą nowego króla, a może i ocaliła Francyą. Ważność dnia tego, który przyniósł był Doguesclino'wi szpadę konnetabla, dobrze była znajoma przodkóm teraźniejszych Francuzów. Dzisiaj zaledwie téj bitwy wiémy nazwisko. Tak to czas, pod ciężkiém swém stąpaniem niweczy i zagładza wszystko. Za lat pięćset, jakiegoż będzie trzeba wysilania pamięci i erudycyi, dla pojęcia wszystkich okoliczności, które tryumfowały, wraz z Napoleonem, na polu bitwy pod Marengo?

(*Ernest* Bequet. — *Révue Universelle.*)

# ROZMAITOŚCI.

## WYJĄTKI Z POEMATU JULJANA KORSAKA pod tytułem: KAMOENS.

### *Wyjątek 1szy.*

WSTĘP (*).

Mijał wiek złoty portugalskiéj ziemi,
Skarlał potomek wielkiego Alfonsa;
Hiszpan ją pasie oczyma dużemi,
I z góry nad nią więzami potrząsa;
Którą, jak cacko kradzione, bezkarnie,
Na lat sześćdziesiąt, pod swój płaszcz, zagarnie.

(*) Całe tło niniejszego wstępu jest czasowe, historyczne; taki był stan Portugalii za rządów jéj króla Dom Sebastiana.

Przeszły dni sławy gdy genjusz Gamy
Podróżną łodzią zbiegał morza Wschodnie;
Gdy mu Wschód drżący otwiérał swe bramy,
Piérwsze z Europy witając przychodnie.
Młodź luzytańska rada kupczyć cała,
Wyschły ich dusze od pragnienia złota;
Bitew Uriku i Aljubarota
Pamięć powoli z ich myśli wietrzała,
Księgi co dzieje ich przodków pisały,
Strojne w pargamin i klamrami spięte,
Sędziwym pyłem na półkach czerniały;
Za rdzawym zamkiem strzeżone, nietknięte,
Jak gdyby były przez bullę wyklęte.

Tymczasem Wielki Inkwizytor państwa,
Kraj, jak piorunem, klątwami uderza.
Sam we krwi ojców chrzci dzieci pogaństwa,
Szpiegami wietrzy, poluje kacerza;
Cały kraj w jedno zamienia więzienie,
Za krajem ściga wyrokiem wygnania:
Imie wyklina, zostałość grabieży.
Pod karą ogni piekielnych zabrania
Światła nauki przyjmować młodzieży;
Kogo rozgrzało przeszłości wspomnienie,
Kryj święty ogień, zamykaj sam w sobie,
Aż w twojéj piersi wystygnie jak w grobie.

Wyższy nad króla, w jego ręku władza
Świętego krzyża i świeckiego miecza:

On w imie nieba sam piekło sprowadza.
Gdy duszę dotknie świeckich zdań zaraza,
On jady myśli goi i wylecza,
Probami głodu ognia i żelaza.

Słaby mu opór robią państwa stany,
Płomień ich ojców ich duszy nie pali:
Przy małych sercach trudne wielkie zmiany,
Nieraz na wzgardę pośrzód obrad sali
Burząc dziś co w niéj uradzono wczora,
Grzmiał piorunowy głos Inkwizytora.

Z królewskiéj dłoni kiedy berło tronu
Duch czasu składa w ręku zabobonu,
Naród w swój całun spowija zaćmienie.
Milczą poeci, a muzy się kryją,
Słonecznych myśli zamierzchłe promienie,
W zamarłéj duszy, blasku nie odbiją.
Biada krajowi! głęboko, niestety,
Tam się wszczepiły zepsucia trucizny;
Jeśli pieśń brzmiąca wielkiego poety
Sławę ich ojców, miłość ich ojczyzny,
W żyjącéj piersi echa nie obudzi!
Tam ludzie tylko noszą postać ludzi.

## *Wyjątek 2gi.*

Miłe, roskoszne życie podróżnika,
Gdy młody, w samym lat i serca kwiecie,

Jak po dolinie żywy nurt strumyka,
Bez celu błądzi po szérokîm świecie;
Przeszłość i przyszłość w nim, jak sen, wionęła,
W teraźniejszości czynném żyje życiem:
Pięknéj natury, sztuki arcy-dzieła
Ogląda, codzień że świeżém użyciem.
Ucząc się wiele na podróżnéj scenie,
Wirem przedmiotów durzy się i głuszy.
Jest to na ziemi jedno doświadczenie
Co myśl bogaci nie ubożąc duszy.
A jeśli czasem wpośrzód scen natury,
Gdy niebo, ziemia, las, morze i góry,
W koło wędrowca, wdzięczy się, uśmiécha,
Westchnie, przypomni gór rodzinnych echa:
Jest to przelotna chmura niepogody,
Roskoszny smutek narzeczonéj młodéj,
Gdy się żegnając z matką, ojcem, bratem,
Rozśmieje oczy upłakane łzami,
I goni myślą za przyszłości światem
Blizkim, widomym, co w nas i przed nami,
Póki ją młodość nadziejami wita,
Jak złota rózga Sybilli wykwita.

Los mię po świecie pędził bez wytchnienia,
Zmogły mię troski i podróżne trudy,
Z żałobą serca na twarz przyrodzenia
Rzuciłem całun tęsknoty i nudy;
W końcu mię dręczył jakiś dosyt życia
Drętwiący wolą i siłę użycia;

Ten wstręt bezcelny, co nam, w zbyt zawisłém
Życiu od losu, truje starsze lata,
Żem zdrów i żywy, jak zamarłym zmysłem,
Patrzał na wdzięki zewnętrznego świata.
Lecz jeszcze w duszy, jak żar przez popioły,
Ogień mych myśli wielkiém błyskał kołem;
Że do stworzenia, za cztéry żywioły,
Mógłbym przyczynić ich jednym żywiołem.
I zeszłe wieki, które czas skrzydlaty,
Jak skarb zaklęty, pod swym kluczem chowa,
Wydostać, wskrzesić, ich farby i kwiaty
Zlać w poezyą, malowidło słowa.

Jest niedaleko od Makao miasta
Wysoka, stroma góra, sam wierzch góry
Las krzewów wieńcem zielonym obrasta:
Skąd białe żagle, bielsze miasta mury
I z minaretów pogańskie księżyce,
I krzyżem świętym błyszczące kaplice,
Jak nocne gwiazdy, na niebios przestworze,
Wzrok jednym rzutem obejmie do razu;
Ciemno-błękitne, lazurowe morze
Zamyka ramy tego krajobrazu.
U stop téj góry, jak w piersi olbrzyma,
Szérokim mieczem rana otworzona,
Jest grota, w upał ciągłe chłody trzyma,
Błędnych pielgrzymów rzeźwiąca zachrona.
Ta grota była przechadzek mych celem,
W niéj po dniach całych siedziałem, dumałem,

Skutek nałogu! ja się z nią witałem,
Jak z niewidzianym długo przyjacielem.
Gdy, jak w swym domu, żyję tam swobodnie,
Myśl w mojéj głowie pracowała płodnie.
Sławiąc odkrycia i podróże Gamy
Śpiéwałem mężne Luzytanów czyny:
O jakże lubo! kraj który kochamy,
Kraj miłych ziomków i milszéj rodziny,
Rymową pieśnią rozsławiać po świecie,
Być narodowym śpiewakiem poecie!

---

PEGUANKA I BRAMIN.

---

W mieście Pegu, które, jak każdemu to wiadomo, jest otoczone szérokiémi fossami pełnemi wody, w któréj krokodyle straż trzymają, pewny Peguanin zacnego rodu, ni w pięć ni w dziewięć, pozwolił sobie umrzeć. Był to człowiek znakomity, miał na karku lat sześćdziesiąt siedm, które go przygniatały, trzy milijony rupij dochodu, tudzież wielką liczbę niewolnic świeżych i pięknych. Był to tylko przedmiot zbytkowy.

Zostawił po sobie prawą wdowę, w dziewiętnastym tylko roku życia, z pięknémi oczyma i ze smutkiem po zgonie swojego małżonka.

Nie dla tego wszakże, ażeby strata jego

była tak bardzo wielką; albowiem, od chwili zaślubin, starzec był podagryczny, przekorny i niedołężny: powrócił nawet, jakem gdzieś czytał, z obrzędu ślubnego, dosyć mordującego, w tym cudackim kraju, podupadły na nogi, dotknięty zarazą, i z katarem w mozgu. Małżonka jego, służyła mu, przez trzy lata, za infirmarkę, czyli, póki trwał ten związek łączący w sobie wszystkie niewygody małżeństwa i bezżenności.

Stadło to żywą wystawiało sprzeczkę; płeć bowiem delikatna, pełna ognia i zapału młodéj kobiéty, sposobem osobliwszym, przy skórze wygarbowanéj starego i dychawicznego siedmdziesiątletniego suchotnika, wyglądała.

Wszelakoż, kiedy on umarł, biédne to dziewczę, łzy rzetelne wylewało.

Albowiem w Industanie zachowano jeszcze zwyczaj palenia się na grobach. Rozumie się, atoli, że te samobójstwa dobrowolne są tylko wyłącznym przywilejem niewiast. Mężczyzni nie używają téj lubéj swobody; a żadnego wszakże z nich wymienić nie można, któryby umarł ze smutku, iż mu się spalić nie można było, wraz z kośćmi swojéj zmarłéj towarzyszki. Przypuszczam sobie, że historyków w téj mierze, o jakieś wielkiéj wagi opuszczenie, obwinićby można; i ja się, pod tym względem, radzić zamyślam uczonego Klaproth'a: ażeby honor męzki, w oczach naszych piękności, w pochwalnym widoku, wystawić: a nie będzie mię

to bynajmniéj gniewało, jeżeli odkryję jakiegoś Peguanina, który się po swojéj połowicy spalił.

Znajdują się z tém wszystkiém w tych stronach Anglicy, którzy przez zalotność, na przekorę zasadom *nieinterwencyi*, pozwalają sobie, stawić opór tym narodowym zwyczajóm. Filantropowie parlamentu Wielkiéj Brytanii, tyle piórem i językiem pracowali, że rozmaite bióra indyyskie, ilekroć umrze jakiś Peguanin, obowiązane są wysyłać żołnierzy, po trzech w szeregu, z bronią na ramieniu mającą u końca bagnet, do nieboszczykowskiego mieszkania, kiedy wdowa jest warta tego zachodu. Indyanki są do tego wyśmienitémi kobiétkami, ażeby, dla uchronienia się od stosu, pozwolić na wyrządzenie sobie gwałtu, i nie wymieniają jeszcze zpomiędzy nich żadnéj, któraby wydarła oczy zuchwałemu kapralowi, chcącemu jéj do spalenia się przeszkodzić.

Na nieszczęście, nie było na podorędziu, w téj chwili, kaprala angielskiego, a bramin, poblizkiéj pagody, pośpieszył z przybyciem do stroskanéj wdowy.

— O mój ojcze! zawołała ona, skoro tylko postrzegła zdaleka indyyskiego kapłana.

— O moja córko! odpowiedział chłystek z rzewliwą skruchą.

Niestety! potrzebaż mój ojcze, ażebym się żywcem spaliła?

Czy pojmujesz, że to bydź musi bardzo

wielka boleść? Dym, który sięga człowiekowi do szyi, ściskając gardło swojémi czarnémi szponami, który wypieka oczy, z kolącą boleścią, i wydziéra im piękne indyyskie niebo. Odtąd już po karawanach ku wodóm Gangezu, najpierwszéj ze wszystkich rzek na świecie! Już po oczyszczeniach, u paszczęki krowy złotéj, dokąd się lud udaje na pielgrzymkę pobożną z tysiącem słoniów.

Już po naszych bambusowych drzewach napełnionych owocami, dla złożenia ich na ofiarę w pagodzie jagrenackiéj: a mojeż naszyjniki tak chłodzące szyję! a mojeż wieczorne tańce, pod palmami, przy świetle księżyca! Ze wszystkiém się tém pożegnać potrzeba, przygotowują się już, albowiem, płomienie, które na palcach u stop spieką paznogcie, zeżrą skórę na nogach, bokach i piersiach! a mojeż włosy tak miękkie, że je matka do axamitu europejskiego porównywała, i tak długie, że ich gęste sploty potrzeba było podnosić niewolnicy, kiedym się szła kąpać do rzeki, włosy te, rozwiną się same na gorącém żarzewiu, a zęby jego płomieniste z korzenia je powyrywają! . . . o Bramo!

— O moja córko! odpowiedział bramin, wié Brama co czyni; szkoda, że nie możesz czytać kommentarzów Fastata o Weydamie! ale nie umiész po sanskrycku. Wierzaj mi, że wszystko, cokolwiek on czyni, dobrze czyni, jakożkolwiek to się słabéj naszéj odwadze wydaje. Cóż znaczy, zaledwo ciepły ogień ludzki, na tym ziemskim

padole, w porównaniu z płomieniem ognia niebieskiego na tamtym świecie? — jest on tchnieniem ust dziecięcia porównaném z pożogą lasów. Z dwojga złego wybierajmy mniejsze. A wreszcie, cóż to jest życie? — Minuta czasu, w któréj każda sekunda jest cierpieniem: wtenczas kiedy przybytki wieczności dla czystych, roskoszami są usłane. Lękaszże się boleści? — Ażeby zostać piękną, czyż nie pogardzasz dręczeniami? żelazo rozpalone skręca twoje włosy, stopy twoje od dzieciństwa są ugniecione, ażeby iśdź mogły o piérwszą ze stopami piękności chińskich; kolą twoje uszy złotemi iglicami, ażeby w nich pozawieszać można było, tak ciężkie, morza białego, perły, lub ametysty Guzaratu. Czemuś winna, powiedz mi, tę kibić wycmukłą, przez którą w tak doskonałém rozwinięciu twoje się piersi wydają, a twoje biodra rysują się przecudnie, a przez którą, mniemałby ktoś, iż część wyższa osoby twojéj, zostawi, co chwila, dolną na naszéj ziemi, a sama do niebios uleci? Wszystko jest męczarnią, moja córko: a nawet dzieci, spłodzone z taką roskoszą, poczęte są w boleściach. Niebiosa otwiérają swoje niepohamowane upusty, ażeby zazieleniały równiny i łąki: gorzkie lekarstwo przynosi zdrowie; potrzeba katów i oprawców, dla utrzymania spokojności na ziemi, a częstokroć ucinają członek ciała, dla oddalenia gangreny. Wreszcie Brama nam dozwolił, dla krótszego rzeczy końca, przy-

śpieszyć skonanie, ulżyć udręczeń. Za pomocą łańcucha żelaznego, ukrytego delikatnie w słupie, i pomykającego się na kółkach, możemy, z miłosierdzia, dusić w chwili wiernych płacących nam szczodrobliwie. Chodzi tylko o to, ażeby się piérwéj porozumieć i umówić. Taryfę na to mam z sobą w kieszeni.

Za piéniądze wiele rzeczy przykrych można pominąć. Alboż to, chciałabyś stanąć w przybytkach nieśmiertelnéj chwały, będąc starą i zgrzybiałą, z białémi i najeżonémi włosami, z oczyma czérwoną pręgą obwiedzionémi i zapadłémi, z szyją pomarszczoną, schylona na banbusie, jak ucho u dzbana, i tak szkaradna, że Wisnu syn Bramy polegałby, śmiejąc się do rozpuku. Samabyś tylko jedna, tak podobnie wyglądała, i zdawałoby się, że jesteś prababką twéj własnéj babki. Wtenczas, kiedy odważając się na wszystko dzisiaj, będąc tak doskonale smagławą, mając oko jasnością swoją dorównywające gwiazdóm, oko czarniejsze od hebanu cejlańskiego, a jaśniejsze od polerowanéj stali, będąc tak wycmukłą i giętką, jak trzcina, zostaniesz królową niebios najpięknieyszą i najświetniejszą, pomiędzy najurodziwszémi. Potrzeba tylko, moja córko, ażebyś ustroiła szyję, w co najwięcéj naszyjników złotych, ramiona w braseletki ze złota, nogi opasała złotémi podwiązkami: albowiem złoto, moja córko, jest błogosławione! zachowuje przepyszną

czerstwość cery, i nadaje barwę oliwkową skórze, rozumieć się ma nie na stosie wdowim, ale w owéj sferze tajemniczéj, w któréj życie nigdy już więcéj nie umiéra. Tam to wszystko będziesz miała na twoje zawołanie; kiedy my, tym czasem, zbiérzemy te znikome bogactwa, to błyszczące śmiecie, zpomiędzy popiołów, ażeby je oddadź, na twoję pamiątkę, aniołowi, który zstępuje do pagody, co trzeci księżyc miesiąca. Aniołowie, moje dziecię, bardzo drogo kosztują; nie każdy ich ma, ktokolwiek zapragnie; ale my w twoim interesie, będziemy się umawiali; ułożymy się z twoim, jak gdybyś to sama czyniła; a po ustanowionym, raz już, ostatecznym targu, wyprawi się on, upomnieć się od wiatrów, od ziemi, od przestworu, wszystkich ulotnych cząstek twojego jestestwa, wydobytych z płomieni; nakoniec uniesie ciebie w całku, jak chorągiew zdobytą. Niech ciebie to nie rumieni, że się ukażesz nagą; czyści albowiem będą w zachwyceniu, gdyż roskosze, bez końca, czekają na ciebie; a głębokości niezmierne firmamentu, wystawią oczóm twoim tysiące lubowników, zupełnie inaczéj zakochanych, aniżeli wszyscy razem małżonkowie, tego ziemnego padołu.

Wreszcie, skarby twoje pomnożą mienie braminów, którzy w języku sanskryckim, ułożą pienia, na cześć twojéj szczodrobliwości pobożnéj; imie twoje, w stylu żelaznym, zostanie wyryte na kolumnach, a

każdy powie, iż pragnąłby dla siebie rodzaju twojego śmierci. Gdybyś się zaś wzbroniła jéj, moja córko, gdyby na nieszczęście, ci nędzni Europejczycy, wielkiéj wyspy północnéj, dopuścili się gwałtownego zachowania ciebie przed płomieniami, wtenczas twoja sława zostałaby znieważona; wdzięki twoje nawet i uroczne powaby straciłyby swoje panowanie. W całém Pegu, żaden Peguanin nie chciałby wziąć takiéj kobiéty za małżonkę, która się spalić nie chciała. Palcemby cię wytykano w całém mieście, a wszystkie wdowy, na przyszłość, ze złośliwą roskoszą, paliłyby się przed twojémi drzwiami, szukając sławy, z okazania wzgardy dla ciebie. Byłoby to rzeczą do nieznieśienia! przypełzłabyś do nas na klęczkach, starzana w popiele, w postaci błagalnéj ze złożonémi rękami, z sercém pełném rospaczy. Lecz my, okazalibyśmy się nieubłaganymi: zostawilibyśmy cię przy życiu, bo już to byłoby po czasie; a Brama nie słucha żadnych usprawiedliwień, i raz obrażony, nie daje się przebłagać. Ach! moja córko, zlituj się nad moim ubielonym włosem! jeżeli nie dla ciebie saméj, niech to przynajmniéj będzie dla mnie: dla mnie, który chciałbym już ciebie umarłą oglądać!

Staniesz się wdową, w płomieniach, zachwycającą! zważ tylko! życie twoie upłynęło pod zasłoną, zdala od tłumu, pod strażą zapór puginałów i rygłów, a teraz nagle, tysiąc osób, co mówię tysiąc! dziesięć

tysięcy, sto tysięcy może, będą ci się przypatrywali do woli: nastąpią uniesienia zachwycające: młodzież w niepohamowanym zapale wołać będzie: «Ach! Bramo! jakże ona jest piękna!» A wszystkie białogłowy pękać będą od zazdrości, pod swojémi zasłonami, których się podjąć nie odważą; albowiem ty się tam będziesz znajdowała.

— Idź mój ojcze! udam się skwapliwie za tobą, zawołała złudzona Peguanka.

We mgnieniu oka przygotowania zostały poczynione. Przezorny bramin, myślił o wszystkiém i wszystko wcześnie rozporządził. Akolici jego, talapoinowie i fakirowie, wznieśli stos na placu peguańskim: tłumy się ludu zgromadzały, jak wody ciaśniny bengalskiéj wzbierają na brzęk trójkątów stalowych. Obciążona złotem, nadobna pychą i drżąca z uniesienia, na samę myśl o roskoszach, które na nię za płomieniami czekają, młoda wdowa rzuciła się na stós pożerczy: i kiedy filantropowie angielscy przybyli, z karabinami swojémi na miejsce ofiary, ofiara ta już była spełniona.

(Masson. — *Soirées litteraires de Paris.*)

## Wiadomość o pracach Szaffaryka

*zebrane z własnych jego listów do professora* M. Pogodina *pisanych.*

---

. . . . *20 Marca.* Widzisz zatém, ile mam przeszkód w wydaniu moich *Starożytności.* Zaiste, trzeba tutaj herkulesowego męztwa. Dokończenie także rękopismu zabierze mnie jeszcze wiele czasu, i wiele przyczyni pracy. Niektóre oddziały leżą dotąd w samych tylko wypisach. Pozostałem o podal więcéj, niżelim mniemał i żądał. Muszę wezwać na pomoc wszystkie swe siły, żeby postąpić na przód. Nazbyt wiele mám pracy, ale z pomocą bożą wszystko przezwyciężę.

Prosząc o przysłanie niektórych ksiąg historycznych i filologicznych, Szaffaryk mówi :

«Wszystko, nawet nic zgoła nie znaczące, (na pozór) stanie się dla mnie pożyteczne. Znasz własność porównawczéj mozaikowéj méj roboty. Z tysiąca rozlicznych źrzódeł czerpam materjał, pokarm, światło. Czego nam nie dostaje w starożytności źrzódeł, powinniśmy to wynagradzać ich obszérnością. Częstokroć jeden wyraz trafunkiem odkryty i znaleziony, nieskończenie jest ważny. Wyobrazić sobie nie możesz, jaką *np.* wielką cenę zyskały dla naszych starożytno-

ści wyrazy: *weleť*, *wołoť* (*gigas*) *diej* (*victos*) i inne (*).

Szukam mianowicie języka skażonego (*lingua corrupta*, *barbara*), który panuje we śrzodku dokumentów przy wyliczaniu granic, i t. d.

---

(*) Odpowiedziałem Szaffarykowi, żeby się strzegł wyprowadzania wniosków z tych wyrazów, które nigdy nie miały u Rossyan podobnego znaczenia, albowiem Wołotow znają tylko niemal Rossyanie z nowgorodzkiéj bajki. Następnie prawie znienacka napotkałem wiadomość w słowniku Szczekatowa, i tę zaraz doń posłałem: „*Wołoty*. Niektórzy kronikarze obwieszczają, iż za dawnych czasów około Wołogdy i kubeńskiego jeziora, z którém za pośrzednictwem Suchony łączy się rzeka Wołogda, także około wpadających w toż jezioro rzek Kubeny i innych, przed oświeceniem zaprowadzoném przez wiarę chrześcijańską żyły narody, tém nazywające się imieniem, dla tego, że czcili za bogów Wołotów, olbrzymów, tożsamo znaczących, co u Greków i Łaciników *Giganty*, i składali im ofiary."

(*NB.* Rossyjscy uczeni poniewierają témi książkami bez żadnéj krytyki, a jednakże ukrywa się w nich wiele ciekawych wiadomości.) Bołtin także wspomina o Wołotach. „I mniemanie takowe po dziś dzień zostało między gminem, że byli niegdyś ludzie, nazywani Wołotami, bez porównania wyżsi wzrostem od teraźniejszych. Dodają jeszcze, iż, po kilku wiekach, będą ludzie o tyleż mniejsi od nas, ile my jesteśmy mniejszymi od Wołotów, a nazywać się będę Pyżykami." Skądże to czerpano wspomnione podania!?

W jednym spisie latopisma znajdującym się w księdze duchownéj (*Sborniku*), z któréj wydrukowałem był kronikę pskowską, wpadł mi także pod rękę godny zastanowienia warjant: zamiast „*Wołochom bowiem nadeszłym*."— „*Wołotom bowiem*

*23 Maja*. Serdecznie dziękuję tak jemu, jako też przyjaciołóm, i nieznajomym życzliwym mnie osobóm. Połowy dostarczonéj mi summy (*), użyję na przyśpieszenie druku mojego dzieła, który się w następnym rozpocznie tygodniu. Bez tego zasiłku bardzoby mnie było trudno zacząć drukować; prenumerata bowiem źle idzie. Teraz już wszysto urządzone.

Akademija rossyjska, jest jedynym, w całéj Europie, Instytutem dla języka i literatury sławiańskiéj, a wiele oczu tak jest zwróconych na nię, jak prawowiernych Muhameddanów na Mekkę.

Z mazowskich słów z pod Toropca (**), wielce rad jestem. Znalazłem tu kilka godnych uwagi starożytnych wyrazów. Nie wszystko to jest zepsute lub wymyślone, co z piérwszego wejrzenia takiém się bydź wydaje.

Niechże mi teraz wolno będzie powtórzyć usilną moję prośbę, o któréj już nie raz mówiłem mu i pisałem, tyczącą się dokładniejszego zbadania, oznaczenia i klassyfikacyi rossyjskich dyalektów, oraz wygoto-

---

*nadeszłym.*" Zobacz niżéj odpowiedź Szaffaryka. — *Pogodin.*

(*) 500 rubli. Należący do ofiary zobaczą teraz, jak chwalebnie użyta została ta nieznacząca summa. *Pogodin.*

(**) Zbiór ten otrzymałem od znanego rossyjskiego literata D. J. Oznobiszyna *Pog.*

wania etnograficznéj mappy europejskiéj Rossyi, osobliwie pod względem sławiańskich plemion. Wyrazić nie jestem w stanie, jak mię to ustawicznie zajmuje. Przygotowawczych robót od tego czasu pomnożyło się wiele. Rossyą sławiańską w zupełności dlań zostawuję. Proszę tylko nie zwlekać ani odkładać. Sam ujrzysz, ile się nasunie trudności, i wiele się zużyje czasu i pracy na takową robotę. Racz tylko napisać do mnie czyli jaki krok uczyniono? (*).

Co robi Kirejewski ze swoim zbiorem pieśni? Dla Boga! nie powinienby już dłużéj zwlekać. Czas leci. Pragniémy korzystać z tych skarbów, póki żyjemy, póki mamy dosyć siły po temu. Gdybym już teraz, przy układaniu moich starożytności, miał u siebie te pieśni, w jakże innym widoku ukazałyby się niektóre ich części?

Jakąż uczułem radość, dowiedziawszy się, iż jąłeś się wykładania historyi rossyjskiéj (**)..... Bez wątpienia nie tak je-

---

(*) Dotychczas nie mogłem wypełnić rzeczonego żądania Szaffaryka, nie mając do tego potrzebnych w tym celu wiadomości, ani sposobów, ani czasu. Posłałem mu tylko krótką wiadomość o rozsiedleniu się litewskiego plemienia, z listu Chodakowskiego, oraz małorossyjskiego, z listów O. M. Bodjańskiego. *Pog.*

(**) Mniemam, iż nie potrzeba tu objaśniać nikogo, że umieściłem te kilka wierszów dla tego jedynie, iż bez nich następne listy nie zupełnie byłyby zrozumiane. *Pog.*

steśmy w starożytności zamożni, jak Niemcy i inni, lecz właśnie dla tego samego powinniśmy, tę małość, którą posiadamy, cenić wyżéj nad wszystkie klejnoty świata, i nie dozwolić, ażeby pociecha nasza psuta była przez niektóre sofistycznie mędrkujące głowy. Z otwartém czołem, i stałém postanowieniem woli, opiérajmy się niezwłocznie szkodliwemu ich wpływowi, wstrzymujmy go i niweczmy, pomnąc na to, iż zaślepiające obłąkania, słabości ludzkiéj właściwe, prędzéj się rozprzestrzeniają, niżeli proste, nagie prawdy, przeświadczeni zaś będąc o świętości i prawości naszego dzieła, bronić go za najważniejszy i najcelniejszy miejmy obowiązek. Jak się wydrukują moje sławiańskie starożytności, odsłonią się wtedy oczy na świat inny, zaledwie teraz domyślnym bydź mogący. Dałby Bóg, żebym jeszcze dożył dnia tego, i własnémi ujrzał go oczyma.

*4 Lipca.* Ze starożytnościami mojémi spotkało się wiele nieprzyjemności w typografii. Co do pomocy od muzeum, także niejakaś zaszła trudność, stąd nie będziesz się wcale dziwił, jeśli otwarcie wyznam, że bez waszego zasiłku ledwieby starożytności w przeciągu tego roku wyszły. Zamiar mój pojechania do wód tegoż roku, odkładam nadal, a drugą połowę summy waszéj przeznaczam na odlanie cyrylskich głosek. Wspomnionémi głoskami powinny bydź wydrukowane południowo-sławiańskie pomniki języka i li-

reratury. Jeśli się te głoski ci podobają, będziesz mógł wtedy otrzymać *matryce* (*) do wydrukowania Psałterza Eugenjusza.

Ze wszystkich ksiąg rossyjskich, najwięcéj to mię boli, że nie mam zbioru Dyplomatów Rumiańcowa, z którego mógłbym nabrać złotych ziaren do drugiéj części starożytności moich. Lecz zbiór ten tak jest drogi, że go nie mogę teraz nabydź, lub prosić oń przyjaciół i życzliwych dla mnie osób w Rossyi. Pisałem nie dawno do P. Keppena, i napomknąłem nieznacznie, czyliby nie można dostać tego dzieła w zamian za południowo-sławiańskie księgi lub rękopisma, gdyby się dał znaleźć jaki mecenas. Co myślisz o tém? Czyby nie było dogodniéj zrobić taką zamianę w Moskwie? Radbym otrzymać to dzieło w ciągu następnéj jesieni; jeśli zaś nie będzie można, to choć w przyszłym roku, i wtedy bowiem stałoby się dla mnie niezmiernie pożyteczne. Oczekuję w téj rzeczy od niego zdania i otwarcie udzielonéj rady (**).

*7 Sierpnia.* Uwiadamiasz mię o tylu nowych rzeczach, lecz tak krótko, iż ciekawość moja, w najwyższym obudzona stopniu, bynajmniéj zaspokojona nie jest. — Karpatskie napisy, daléj odkrycia Frena,

(*) *Matryca* forma pozostała po odlaniu drukarskich głosek.

(**) Za pośrzednictwem P. Keppena, księgę tę już posłał P. Malinowski.

Glinki..... Wszystkie te rzeczy zajmują mię bez granic. Poświęciłem w méj księdze cały rozdział śledzeniu, czy było lub nie, pismo u starodawnych Sławian. Że obotrytskie pomniki są fałszywe, najmniejszéj już teraz nie ma w tém wątpliwości; lecz z drugich świadectw i pomników okazuje się dowodnie, że Sławianie mieli pismo runiczne. W Bambergu, przy katedrze, stoi kamienny posąg Czernoboga z napisem runicznym, którego oryginalności i dawności nikt zdrowym obdarzony rozsądkiem, w niczém zaprzeczyć nie może. Otto, biskup bambergski, który nawrócił był Sławian na wiarę chrześcijańską, zostawił ten posąg tutaj, a Tryhława odesłał do Rzymu.

Piszesz, iż przeszlesz mi rossyjskie książki przez podróżującego: to mnie mocno strwożyło; a nuż te księgi zaginą? Podróżni często mniéj dbają o takiego rodzaju poruczenia.

Szczérą oświadczam wdzięczność P. Bodjańskiemu za udzielenie wiadomości o mało-rossyjskim dyalekcie, i z niecierpliwością dalszego oczekuję ciągu.

*24 Października.* Z jakiém utęsknieniem wyglądam ksiąg, opisać nie zdołam. Dziękować mu słowami, uważam bydź rzeczą niepotrzebną. Wdzięczność moja najdowodniéj się okaże w dokładném wyuczeniu się dostarczanych mi skarbów.

....... 18 Października jeszcze nie było ksiąg w Hamburgu. Czy też nie zaszła

jaka przewłoka w odesłaniu ich z Petersburga? Co to ma znaczyć? Przykro mi będzie, jeśli ich nie otrzymam do oddziału o starożytnéj historyi rossyjskiéj, mającego się drukować téj zimy.

Zbiór Rumiańcowa otrzymałem przez Hamburg, w połowie Września. Serdeczna wdzięczność moja zacnemu dawcy i mecenasowi P. Malinowskiemu. Właśnie wtedy zajmując się roztrząsaniem rossyjskiego oddziału, w rękopiśmie, zwróciłem się natychmiast do Ukaziciela, i znalazłem liczne ważne *data* dla myśli moich. Naprzykład: między imionami miejsc, prócz *Wołotowo* jest i *Weletowo*. Nie mówię o innych ważnych rzeczach. O Weletie i Wołotie znajdziesz, swego czasu, w starożytnościach moich cały paragraf. Teraz nie mogę się rozszérzać. Doczytasz się tam dziwów. Nim zaś to nastąpi, miej cierpliwość. *Wołotóm* w niektórych spisach zamiast *Wołochóm* jest omyłką i pokazuje tylko, że imie było znane. — Otrzymałem ze Lwowa kopije napisów karpatskich. Na piérwszy rzut oka, zdają się bydź one pokaleczonémi cyrylskiémi głoskami, lecz nic powiém teraz nic o tém stanowczego, — poźniejszemu czasowi zostawując ścisłe téj rzeczy wybadanie. Korzystałem z doniesień Frena. Zbyteczną byłoby rzeczą wspominać, że o piśmie dawnych Sławian w starożytnościach moich cały będzie rozdział. Ważna wiadomość Chrabra, i inne ważniejsze od niej, są już

mi znane. Nie mogę tutaj széroko się rozwodzić; chybabym albowiem pisał całkowite nad tém uwagi. W krótkości więc tylko napomknę: sławiańskie runy nie wiele się różniły od niemieckich. Istotne runy znajdujemy na kamiennym Czernohławie przy katedrze bamberskiéj (który trafem odkrył Koljar w roku 1835), oraz na litewskich monetach i pieczęciach u Teodora Narbutta. Wielce byłbym rad, gdybyś otrzymał od Kucharskiego kopije runów przez niego widzianych, i tych mi udzielił. Sam bowiem dotąd nic od niego wykołatać nie mogłem.

Że starożytni Sławianie (kapłani i inni) mieli i używali pisma, o tém, podług dowodów, jakie mam przed własnémi oczyma, wątpić tylko mogą nieuki.

Cóż począć z takimi ludźmi? Bóg im przebaczy? albowiem sami oni nie wiedzą, jak i w czém wykraczają. Zaiste przodkowie nasi nie byli Grekami i Rzymianami, nie chodzili na żaden ateński teatr, i żadnego nie czytali Platona; ale też znowu nie byli tak dzikimi barbarzyńcami i kannibalami, jak ich nam niektórzy wyobrażają pisarze. O przyjacielu! życie Sławian, pełne cech sobie właściwych, obfitości i siły w burzy wieków zaginęło. Jasna jego strona widzieć się dająca czystemu, nieskażonemu, skromnemu oku, doszła tylko do nas w niewielu bladych promieniach; ciemną zaś jego stronę, nie wyrozumiawszy jéj dostatecznie, biorą za powód spotwarzenia i

poniżania przodków naszych. Do ciebie, jako professora historyi rossyjskiéj, święta należy powinność, oddziaływać przeciwko temu bezprawiu.

Historyą moję sławiańskiéj literatury, tłumaczyć na język rossyjski już teraz jest zapożno. Książka ma w sobie wiele istotnych niedokładności, i już się zestarzała. Jest to robota młodzieńczego wieku. Spodziéwam się, po niejakim czasie, zająć się drugiém jéj wydaniem. Racz więc zaczekać.

O druku moich południowych sławiańskich pomników języka i literatury, nic pewnego napisać nie mogę. Zajmujemy się, dotąd jeszcze, przygotowaniem głosek. W swoim czasie wydam programma. Zbiór mój obejmuje nader ważne dyplomata, napisy, kroniki i t. p. XI — XIV wieków. Wprzód chciałbym wydrukować uwagi o starożytnobulgarskim dyalekcie, lecz jeszcze nie zupełnie przygotowane są do druku. Starożytności zajmują mi czas i wszystkie moje siły. Byleby tylko skończyć tę herkulesową pracę, drugi raz nie chwycę się już za nic tak ciężkiego.

Przysyłaj mi wszystko, co tylko można. O nowéj literaturze rossyjskiéj równie wiémy mało, co i o chińskiéj.

W zbiorze Bohena ważne bulle papiezkie w sprawie Metodyusza, wydrukowane są z rękopismów watykańskich XI wieku. Tak więc ich autentyczność (na którą niesprawiedliwie napadał Blumberher) do-

wiedziona. Tuwektar, przyprawiający niegdyś tyle razy o ból głowy Dobrowskiego, jak wiész o tém, zamienia się w Świętopłuka (*).

Uwagi o sposobie, jakim Rossyanie najłatwiéj mogą uczyć się innych sławiańskich dyalektów, byłyby wprawdzie bardzo potrzebne, lecz nie wiém, ktoby mógł się teraz niémi zająć (**).

Zdrowie moje wątłe. Latem 1837 roku nieodzownie do wód pojechać wypadnie.

*7 Listopada.* Księgi przybyły 31 Października. Roztrząsam je teraz, wartuję i rozdzielam: nikt nie opuści łaknących. W imieniu wszystkich obdarzonych oświadcza się wdzięczność tobie, jako też innym przyjaciołóm i życzliwym osobóm.

Poźniéj nadeszlę napisy z Węgier i Ziemi-Siedmiogrodzkiéj: zdziwisz się. Duch mój teraz znużony często słabieje pod brzemieniem robót, które na się przyjmować mu-

---

(*) Omyłka pochodziła z nie dobrze rozebranego wyrazu.

(**) Pisałem był do Szaffaryka, żeby sam pomyślał o napisaniu w tym rodzaju dziełka. Mam przynajmniéj nadzieję przedstawić wkrótce jeden rossyjski wyjątek (scena Pimena i Grzegorza Puszkina), przełożony na wszystkie sławiańskie języki. Tym sposobem Publiczność najjaśniéj ujrzy blizkość samych najoddaleńszych dyalektów i łatwość ich nauczenia się, w jak najkrótszym czasie. Pewny jestem, iż za pół roku, każdy umiejący czytać Rossyanin dokaże tego. *Pog.*

szę, i pod uciskiem losu. Potrzebny mi czas do wytchnienia.

*19 Grudnia.* Z wydania moich starożytności, wiele nabyłem kłopotów; przedaż książki nie wynagradza wydatków. Księgarze w rozmaitych stronach wzięli wiele exemplarzy w komiss, lecz od nich nie dostać pieniędzy. Oni tego nie rozumieją, co to jest płacić z góry. Rozliczają się przez rok; a rok u nich składa się ze 14 miesięcy. Wprost ode mnie wzięli tylko exemplarzy cztérdzieści. A ja muszę płacić za papiér i druk z góry gotówką. Widzisz zatém, że starożytności zamiast zrobienia ulgi, sprawiły mi tylko nowy kłopót. Spodziéwam się, wszakże, przy pomocy boskiéj, dociągnąć druk do szóstego zeszytu, to jest, do końca piérwszego oddziału; reszta, — na tém ustanie. Do wykonania nad możność swoję rzeczy, — nikt obowiązanym nie jest.

Książki, któreś mi przysłał, dzień i noc teraz mię zajmują, więcéj nawet, niżli tego dozwala zdrowie, a mianowicie oczy moje. Szczególniéj ważne są dla mnie kroniki, znakomitsze wypadki; starożytna Idrografija, Przywileje, Sbornik Muchanowa i t. d. Najdawniejsze źrzódła i dokumenta! Co za skarby, co to za kopalnie dla badaczów i znawców! Oświadcz proszę, jeżeli można, osobiście serdeczną wdzięczność moję PP. Malinowskiemu i Muchanowowi za przyjemność, jaką mi sprawili szczodrobliwémi swémi darami. Sbornik Muchanowa

równie dla mnie jest ważny, tak pod względem języka, jak historyi. Z pomocą tylko tych młodych, lecz autentycznych źrzódeł, dostatecznie pojmować można opowiadania dawniejszych naszych greckich i łacińskich dziejopisów o Sławianach: żeby wpaśdź na rzetelny i równy sposób widzenia rzeczy, należy do wyrażeń tych pisarzy, wyszukiwać odpowiednych sławiańskich. Takich skarbów dla starożytności naszych, jakie posiadają Rossyanie, nie ma cała reszta sławiańskiego świata. My mamy tu i ówdzie suche liście; u was całkowite odwieczne lasy; my mamy nieco złotych ziarnek, rozsypanych w błocie, a wy ogromne posiadacie bryły.

We wszystkich nowszych rossyjskich dziełach, nawet lepszych, postrzegać się dają smutne skutki zatwardziałej jednostronności, uprzedzenia i dziwactwa, w rzeczach tyczących się sławiańszczyzny. Tak się to mści za siebie, brak miłości dla swego własnego rodu. Dałby Bóg, żeby nadal działo się lepiéj.

Dotąd jeszcze nie wiém z pewnością, czy też wykładasz historyą rossyjską? . . . . . . Opuść nareszcie, zmiłuj się, i daj pokój «*boskim Warjagóm*,» a zajmij się troszkę więcéj dzikiémi, barbarzyńskiémi Sławianami.

We wszystkich listach twoich ani słowa nie ma o etnograficznéj mappie Rossyi europejskiéj, o którą tylokrotnie ustnie i na piśmie prosiłem. Wyglądam jéj z niecierpliwością. Mappa moja gotowa, uwagi do niéj napiszą się téj zimy; lecz niczego nie wy-

dam póty, póki nie otrzymam mappy rossyjskiéj. Przyszlij mi przynajmniéj mappę północno-wschodniéj Rossyi, tych stron, gdzie ludność sławiańska łączy się z Finnami i Tatarami, i z niémi się międza. O tém u nas żadnych nie ma wiadomości, żadnych do tego pomocy (*).

Prowincyalizmy (w pracach towarzystwa moskiewskiego przyjaciół literatury rossyjskiéj) zajmują i są nauczające; lecz systematyczny, dokładny przegląd, oraz charakterystyka dyalektów rossyjskich jest jeszcze *pium desiderium*. Może dopełni tego **Bodjański**: listy jego o mało-rossyjskim dyalekcie tak są wyborne, iż pragnę rozpostrzenienia jego badań na małorossyjski, nowogorodzki i inne dyalekty.

Co to za kroniki: pskowska, wołyńska i kijowska?.. Co robi **Kirejewski** ze swojémi pieśniami? **Arcybyszew** ze swoim porównawczym zbiorem? i t. d.

Moje starożytności (oddział I) w Czerwcu 1837 ukończą się na zeszycie szóstym. Pragnąłbym wówczas z parę wytchnąć miesięcy, to jest nic nie robić lub roskoszować się w wodach. W najwyższym stopniu potrzebuję spoczynku i wytchnienia. Lepiéjby jeszcze było odbydź podróż do Lwowa,

---

(*) Pisałém o tém do znamienitego **Szegrena** mieszkającego w Symferopolu, a teraz zwracam prośbę do wszystkich literatów, o przysyłanie do mnie wiadomości tego rodzaju. (Patrz wyżéj) *Pogodin.*

Kroacyi i t. p. gdyby uboczne okoliczności nie stały temu na przeszkodzie.

Wreszcie nadzieja moja w Bogu niezachwiana *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae.*

(*Dziennik Ministerstwa Narodowego Oświecenia.*)

---

Rozprawa o ciężarze światła przez Alexandra hrabiego Chodkiewicza, byłego król. Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, Imperatorskiéj St. Petersburgskiéj Akademii Nauk, byłego Imperatorskiego Uniwersytetu Wileń., Towarzystwa Mineralog. Petersburgskiego, Mineralog. Jeńskiego, Farmaceutycznego St. Petersburgskiego, Farmaceutycz. Wileń., oraz innych towarzystw uczonych członka. Z godłem: *Un phénomène que l'expérience nous découvre, ouvre nos yeux sur une infinité d'autres, qui ne demandoient, pour ainsi dire, qu'a être apperçus.* Brisson. — Wilno. — drukiem Józefa Zawadzkiego 1837 in 8vo. str. (IV) 36.

Znany zaszczytnie z prac swoich, w przedmiocie umiejętności dokładnych, uczony autor téj rozprawy, wykłada powody badań niniejszych i postrzeżeń w niéj umieszczonych w następnéj przemowie:

«Przekonany, iż wszystko, co w rozległości pewną przestrzeń zajmuje, jest ciałem twardém, płynném lub lotném, i że takowe istoty (bez wyłączenia żadnéj) pewny własny ciężar mieć muszą; położyłem był w tomie I. Chemii mojéy w r. 1816 wydanéj, w paragrafie 25, na karcie 41: iż *świetlik, jako ciało, ciężkość swoję mieć musi.* Twierdzenie podobne, było skutkiem rozumowania samego, na przeciw którego powstawały silnie zdania współczesnych fizyków, na obliczeniach oparte. Nie wiedziałem (wyznam rzetelną prawdę), czyli mnie nie zadaleko uwiodła chęć podciągania wszystkiego pod ogólne prawa, i już się wahać w zdaniu mojém poczynałem; kiedy doświadczenia, w obecności mojéj, przez P. Meissner Prof. Chemii w szkole politechnicznéj wiédeńskiéj czynione, w celu odkrycia ciężaru cieplika, nowéj mi odwagi dodały. Począłem znowu myślić, i dochodzić; a owocem tych badań, było naprzód odkrycie ciężaru w elektryczności, a następnie w świetle. Doświadczenia przeze mnie czynione, i wypadki

w ciągu ich spostrzeżone, tak są ważne, że je publiczności udzielić postanowiłem, z tém przekonaniem, iż piszący po mnie, rozpostrzenią pole wiadomości naszych, i ugruntują to zdanie: iż *bardzo mało*, że nie powiem *nic wcale*, z praw ogólnych wyłączać się nie daje.»

Zostawując uczonym z powołania rzetelne ocenienie przysługi, jaką rozprawa niniejsza Hr. Chodkiewicza zamożne mocarstwo fizycznych umiejętności pomnaża, nie możemy odmówić rzetelnego hołdu wdzięczności i uwielbienia dla męża, który wśrzód ważnych, swojego położenia w społeczności, zatrudnień napełniających czynny jego zawód, nie przestał, wszakże, chwil swoich naukóm poświęcać. Naśladowanie tak pięknego przykładu, możeby i na niwie umiejętności przyrodzonych uprawianéj przez ziomków naszych wynalazców potworzyć zdołało.

«Ciekawe i wielkie w naukach filozoficznych proroctwo, które już teorya galwanizmu, wzrost Chemii, Szellinga, Hegla, Okena, Ampera, Oersteda i w. i. prace ziściły. Rok 1832, w którym Faraday, uczeń i przyjaciel Daviego, ujrzał wychodzącą z magnesu iskrę, i elektryczne doświadczenia P. Gross z Taunton, który piérwszy z ludzi był przy urodzeniach kryszta-

łu, stanowić będą wielką w dziejach nauk fizycznych epokę. Raduje się prawdziwie dusza, na widok tak wielkich skarbów umysłowych, w tak krótkim czasie nagromadzonych; wszakże ile razy myślą na nauki przyrodzone rzucę, nie mogę się odjąć boleści. Na widok tak ogromnéj budowy, którą uczeni zachodniéj Europy w oczach naszych wznoszą: będziemyż z założonemi patrzyć rękami? Przybierzemyż na się postać obojętnych widzów? Nie masz więc między nami ludzi, których Opatrzność pięknemi darami rozumu, a los bogactwy hojnie obsypał? Nie maszże u nas ludzi w saméj porze do uprawiania nauk przyrodzonych, którym *czas za długi się wydaje*? Karty zabijają czas! prawda, ale i duszę razem. Nie każdy ma zdatności i cnotę do nauk *spekulacyjnych*, do tego trzeba od młodości nabranych nałogów; nie każdy może się bawić malarstwem i muzyką, które to kunszta niewiastóm bardziéj przystoją; ale nauki przyrodzone tyle tylko zatrudniając, co potoczne życie, nie mordują umysłu. O gdyby ten, *co to go wszystko znudziło na świecie*, zajrzał tylko raz w oczy naturze, raz tylko wpatrzył się zblizka w jéj nadobne oblicze, raz tylko wziął w rękę mikroskop, lub oko w teleskopie zanurzył, wątpić nie można, iżby w nim nauki przyrodzone zyskały opiekuna i znawcę. — Ożyłoby mu to wspaniałe przyrodzenie, te pola i łąki, na które teraz obojętném dowlóczy okiem.

Słońceby mu wspanialéj wschodziło. Zdziwiłby się, że dotąd nie widział tak wielkich przed sobą skarbów; wspomniawszy sobie, że szukał z takim kosztem, narażenia zdrowia i majątku, rozrywek i zabawy, mając w około siebie takie cuda, tak ciekawe do odkrycia tajemnice natury, tyle do zyskania sławy, i tyle przyjemności, zdumiałby się nad własną ślepotą. Alež powie kto, nie znam wcale nauk przyrodzonych: tém lepiéj; bo do innych przyjemności, przybędzie jeszcze roskosz, którą nowość sprawuje. Przyjaciel, który zna choć cokolwiek chemii, botaniki, mineralogii, geologii, wskaże dzieła, które zaprowadzą do innych; okaże się potrzeba zebrania minerałów, roślin, któreśmy dotąd obojętnie nogą deptali, a mikroskop, teleskop, mały apparat chemiczny (co wszystko dziś tanie i łatwo sprowadzić) odsłoni zdziwionemu oku nowy świat cudów. Podróże dla zdrowia do wód, lub interesu przedsięwzięte, nabędą nowych powabów. Wieleżto na drodze teraz tak nudnéj, ciekawych rzeczy się znajdzie! każdy dzień pomnoży zbiory domowe: Pobyt chwilowy w jakiéj stolicy, lub większém mieście, nastręczy sposobność zwiedzenia gabinetów, zobaczenia wielu rzeczy, o których się czytało, i oświecenia się z rozmowy z ludźmi, którzy w tym zawodzie wsławili się. Nawet w poźnéj starości, kiedy już wszystko w nas wywrzało i ostygło, nawet wśrzód cierpień, ta jedna szlachetna namiętność do ostatniéj

chwili przyjemnie życie wypełnia i zajmuje. Nie masz szczęśliwszych, i dłużéj żyjących ludzi, jak Bibliomany, Numizmatycy, Geologowie, Botanicy i t. p. (*). Ależ to kosztowna zabawka, rzecze nie jedén! Nie tyle co karty i inne rozrywki; a co większa nie jest zabawką. Biada człowiekowi, który tylko chce bawić się. Mąż światły, któryby u nas nauki przyrodzone wśpierał, w zaciszu domowém nad ich wzrostem gorliwie pracował, i nie dał nam przyzostać się, nowe w naukach wynalazki i odkrycia u nas ogłaszał drukiem, na ryciny, na wydanie dobrych dzieł w języku ojczystym łożył, wiele chwil słodkich sobie przysporzy; i piękną w historyi kartę sobie zgotuje, bo i my i nasze czasy równie własnością historyi się staną, jak wieki minione.»

(*) Thierry, który ślepym będąc zupełnie, napisał Historyą zawojowania Anglii przez Normandów, tak o sobie powiada: „*Je venais d'entrer avec ardeur dans une série de recherches toutes nouvelles pour moi. Quelque étendu que fut le cercle de ces travaux, ma cécité complète ne m'aurait pas empéché de le parcourir: j'étais résigné autant que doit l'être un homme de coeur; j'avais fait amitié avec les ténèbres. Mais d'autres épreuves survinrent. Aveugle et souffrant, sans espoir et presque sans relache, je puis rendre ce témoignage, qui de ma part ne sera pas suspect:* il y a au monde quelque chose qui vaut mieux que les jouissances matérielles, mieux que la fortune, mieux que la santé elle même, c'est le dévouement à la science.

Przywiedliśmy to miejsce, z dzieła jednego z lepszych w naszym języku pisarzów, dla tego, iż *pia desideria*, w nim zawarte, uiszcza zacny autor *rozprawy o ciężarze światła*: oddając jemu tę sprawiedliwość, winniśmy się pochlubić miłośnikami i opiekunami nauk, oraz pożytecznych przedsięwzięć w Litwie; z których, Hr. Konstanty Tyzenhauz kosztem na druk i ryciny, tudzież rzadkiémi w historyi naturalnéj wiadomościami, przyczynił się świéżo do wyjścia trzeciego tomu dzieła PP. Gorskiego i Kumelskiego (ob. Wiz. T. 17, str. 128 i nast.) Hr. zaś Adam Chreptowicz udzielaniem dla pracujących nad naukami dzieł i rękopismów rzadkich, ze swojej biblioteki w Sczorsach, opiekowaniem się nakładami naukowemi, świadczeniem dla nich pomocy (*), zaprowadzaniem w dobrach swoich

(*) Gdy to piszémy, biblioteka wileńskiéj Medyko-Chirurgicznéj Akademii zbogacona została, z daru Hr. Adama Chreptowicza rzadkiém dziełem: *Plantae selectae quarum imagines ad exemplaria naturalia Londini in hortis curiosorum nutrita manu artificiosa doctaque pinxit* Georgius Dionysius Ehret, *pictor ac academ. caes. nat. cur. et soc. reg. scient. Lond. sodalis, occasione haud vulgari publici usus ergo collegit et a tabula prima ad septuagesimam secundam nominibus propriis notisque illustravit* D. Christophorus Jacobus Trevv, S. R. J. *nobilis, consiliarius, archiater et comes palatinus Caesareus, sereniss. marggravii brandenb. onoldini et culmbacens. consiliarius intim. et archiater, perill. Reipubl. norimberg. Physicus ordinar. et collegii medici seniorum*

fabryk i wzorowego rolnictwa, bez przerwy, dla dobra i oświecenia współziomków czynnie, gorliwie i skutecznie pracuje. Wymieniając, ze sprawiedliwém uwielbieniem, tak zacne przykłady, pragnęlibyśmy więcéj ich, z czasem, narachować.

— Wiadomość historyczna o czerwcu

---

*prior, ac reliqua, hinc ad centesimam usque addendo itidem nomina ac notas produxit* D. Benedictus Christianus Vogel, *medicinae et botan. profes. publ. altorifin. in aes incidit et vivis coloribus representavit, primum* Joannes Jacobus Haid, *pictor et chalco-graphus augustan. inde* Joannes Elias Haid, *filius itidem chalcographus august. per decades editae.* — A. R. S. CIƆIƆCCL — LXXIII. Format całego dzieła, *folio majori.* Po tytule następuje Jakóba Trevv do czytelnika przemowa historyczna, zajmująca dwie karty nie liczbowane, daléj krótkie przejrzenie fytograficzne roślin w nim pomieszczonych stronic 56 — a naostatek Ukaziciel (*Index*) tychże roślin według nomenklatury *trywialnéj* Linneusza, poprzedzony krótkiem ostrzeżeniem, do wyjaśnienia niektórych, potrzebném. Tablic wszystkich 100: piérwsza wyobraża Cedr Libanu, ostatnia Kosaccu gatunek: *Iris ochroleuca.* Rośliny w ogólności wyborowe, po większéj części, rzadkie i ozdobne z wielką starannością na miedzi ryte i kolorowane. Głoski nazwisk rodzajowych złotem nabijane. Lecz co dzieło to w oczach Botanika kosztowniejszém czyni, to wcale dokładne tak kwiatów jako i owoców rozbiory (*analizy*) całkowite czasem tablice zajmujące; tym godniejsze uwagi, iż owoczesny stan Botaniki nie potrzebował ich jeszcze, i przy innych współczesnych temu dziełach znaleźć podobnych im nie łatwo. Objaśnienia szczegółów takiego rozbioru na samejże tablicy pomieszczone.

ARARATSKIM I POLSKIM, CZYTANA NA POSIEDZENIU ST. PETERSBURGSKIÉJ AKADEMII NAUK DNIA 4 MAJA 1833 ROKU PRZEZ P. J. HAMELA. TŁUMACZONA Z NIEMIECKIEGO PRZEZ S. B. G. Z PRZYDATKIEM OGÓLNEGO RYSU CHARAKTERÓW I OBYCZAJÓW CZERWCA POLSKIEGO, JEDNÉY TABLICY, I KARTY BŁÓT POLESIA WEDŁUG ZWICKERA Z ROKU 1650. — Z dewizą: *Qui scit praeterita et de futuris aestimat. Lib. Sap. Cap. VII. v. 8.* — NAKŁADEM I DRUKIEM A. MARCINOWSKIEGO 1837 ROKU. — in 4to str. 72 z dwiema tablicami litografowanémi.

Przestajemy tym czasem na udzieleniu czytelnikóm naszym tłumaczenia się P. Gorskiego z zamiaru i celu jego pożytecznéj pracy. W jednym z większych tomików pisma udzieli się naukowa jéj recenzya.

«Historya Czerwca przez P. Akademika Hamel'a (*) gruntownie i uczenie napisana pod wielą względów, mnóztwo rzeczy ciekawych, z pożyteczną interesownością połączonych w sobie zawiera; sądzę

(*) Über Cochenille am Ararat und über Wurzelcochenille in Algemeinen von J. Hamel. Zob. *Mémoires de l'Académie Impériale des sciences de St. Petersbourg. VI. Série. Tome III. Seconde Partie Sciences naturelles,* St. Petersbourg 1834 p. 9 — 64.

przeto, iż przekład na język polski, nie może bydź obojętny dla naszéj uczonéj Publiczności, zwłaszcza, że Czerwiec, jest naszym mieszkańcem krajowym, i od dawna u obcych naturalistów, odpowiedne odebrał nazwanie. Jeżeli zaś rzecz sama niektórym wyda się mniéj zajmującą, dla tego, iż produkt ten zupełnie dziś poszedł w zarzucenie; tedy przynajmniéj wiadomości mające z poznaniem jego natury związek, tak historyczne, jako i bibliograficzne, w które opowiadanie P. Hamela, nader jest bogate, nie tylko przyjemnie zatrudnić mogą, ale razem i posłużyć za skazówkę do poszukiwań w rzeczach przyrodzonych, w których nie raz pomoce z historyi, techniki i jeografii czerpane, niemałego są zastosowania.

Lubo autor wszystko tu pomieścił, cokolwiek tylko znane mu było o Czerwcu rossyjskim i polskim aż do ostatnich czasów, gdy jednak zrzódła z pisarzy naszych nowszych o Czerwcu są tylko ogólnie wytknięte, a w pismach ich wiele jeszcze pozostało

do życzenia, staraliśmy się przeto w szczególności, rys historyi Czerwca polskiego, bezpośrzednio z tychże pism zaczerpnięty, w jednéj całości wystawić, niedostatki i sprzeczności w nim pokazać, a tém samém zajmujących się u nas naukami przyrodzonémi, do uzupełnienia historyi tego ojczystego produktu zachęcić.»

— Desmurgia, seu chirurgiae pars de variis adminiculis deligatoriis. — Josepho Korzeniewski medicinae doctore, caesareae academiae medico-chirurgicae vilnensis professore extraordinario, caesareae societatis medicae vilnensis sodali. — Volumen I. Adjectis xi tabulis in lapide delineatis — Vilnae typis th. glücksbergi caesareae academiae typographi. — MDCCCXXXVII. — *in 8vo maj.* str. 327. *ind.* 6.

De ossibus fractis tractatus in discentium usum. — Auctore Josepho Korzeniewski medicinae doctore, caesareae academiae medico-chirurgicae vilnensis professore extraordinario, societatis medicae vilnensis sodali — Adjectis xxi tabulis in lapide incisis. — Vilnae typis th. glücksbergi caesareae academiae typographi. — MDCCCXXXVII. — *in 8. maj.* st. 552. *ind.* 2.

Nim się tych dzieł nowych, europejską zdolnych przynieść ich autorowi sławę, wy-

gotuje naukowa, przez jednego z professorów naszéj Medyko-Chirurgicznéj akademii, recenzya, miło, zapewne, będzie czytelnikóm naszym czytać urzędowy o nich:

Do Konferencyi Cesarskiéj Medyko-Chirurgicnéj Wileńskiêj Akademii:

RAPORT.

*Czytając dwa rękopisma P. Józefa Korzeniewskiego* jedno *sub Nr. 1* o DESMURGII, *a drugie sub Nro 2* o ZŁAMANIACH KOŚCI I WYWICHNIENIACH, docto sermone scripta, *to jest, po łacinie, uznałem tę przyjemność, z jaką spotkać się może Nauczyciel; widząc, że jego uczeń odpowiada obowiązkóm obranego przez się zawodu.—Mam honor przy téj okazyi wynurzyć konferencyi, że takowa przyjemność z niczém porównać się nie może.*

*Zanadto byłoby donieść, że P. Korzeniewski pisząc w zamierzonym przedmiocie, wszystkim warunkóm zadosyć uczynił, które zapewniają sławę autora i pożytek dla uczniów; prócz tego jako praktykant, że wzbogacił tę naukę swémi własnémi postrzeżenia-*

*mi. Przy téj okoliczności ośmielam się uczynić i tę uwagę: że P. Korzeniewski posiadając talent w swéj nauce pisarski, nawet niepospolity, zasługuje, iżby akademija zachęciła go do kontynuacyi wydawania ksiąg chirurgicznych. Jeszcze przy tejże okazyi mam honor i tę uwagę uczynić, że nasza akademija potrzebuje sławy we względzie pisania książek, które może dadź znaki życia literackiego, pociągając uwagę świata.*

*Takowy Raport z exemplarzami dzieła P. Józefa Korzeniewskiego składając, mamy honor przedstawić uwadze Konferencyi naszę opiniją. (K. P.)*

---

### O SKŁADANIU ŻYCZEŃ PRZY KICHANIU.

---

Od najdawniejszych czasów zwracano uwagę na kichanie, i jakieś do tego znaczenie przywiązywano: o składaniu albowiem życzeń, z tego powodu, znajdują się wzmianki w Homerze (*Odyss. XVII 241*), Arystotelesie (*Probl. 33, 7, 9*), Ammianie (*Epigram.*), Platonie (*Phaed. Camm. Olimpiador.*), Pliniuszu (*Hist. nat. 28, 5*),

Apulejuszu (*Metamorph. l. IX, 194*), Petroniuszu Arbitrze (*Satyr. 58*) i i. Nie tylko zaś Grecy i Rzymianie postępowali tym obyczajem, ale też inne od nich dawniejsze narody, a pisarze hebrajscy, od czasów Jakóba i od początku stworzenia świata, zwyczaj ten liczą. U Etiopów, za świadectwem Gasignusa (*Vita Silverii. L. II. c. 11*) składano szczególnym sposobem życzenia, za kichnięciem króla w Monomotapie; otaczający go albowiem tak głośno mu winszowali, iż zostający w blizkości dworu królewskiego, za usłyszeniem takiego odgłosu, podobnież się odzywali, tak, iż nakoniec powoli, całe miasto o podobnym wypadku zawsze wiedziało, i życzenie swoje składało. Hiszpani kiedyś z podziwieniem widzieli jak za kichnięciem Kacyka w Guachoja, otaczający go Indyanie nizko się kłaniali, ramiona ku słońcu rozpościerali i błagali je o zachowanie i przyświecanie ich naczelnikowi. Z tych wszystkich dowodów wnosić trzeba, że obyczaj składania swych życzeń kichającemu, od najdawniejszych czasów jest zaprowadzony, i że bardzo dawno, przed Grzegorzem I, to jest przed 590 r. po Chr., między narodami rozmaitych krain był znany: mylnie zatém niektórzy go wyprowadzają z Włoch, od panującego tam, w szóstym wieku, morowego powietrza (Sprengel, *Schnurrer* i i.), które się wtedy, czasem przy kichaniu szczęśliwie dla chorych kończyło. Piérwiastkowe nastanie i

poźniejsze utrzymywanie się zwyczaju tego następnym sposobem wytłumaczyć można. (Dr. Rosenbaum). Naprzód bowiem uszanowanie oddawane w czasie kichania, miało związek z wyobrażeniami religijnémi piérwiastkowych narodów, które kichanie uważały za objawienie się bóztwa i takowemu jego objawieniu się cześć oddawały. Poźniéj, za wpływem postrzeżeń i rozwagi ludzkiéj, gdy różne fenomena dziwność swoję utraciły, i, pod prawa fizyczne, podprowadzone zostały, utrzymywało się wprawdzie, po części, dawniejsze znaczenie kichania, przez podanie tylko pozostałe, ale też razem utworzyło się nowe znaczenie przywiązane do stanu zdrowia i stanowiące ważny znak fizyczny zwiastujący dla samego już kichającego, siłę ciało jego ożywiającą. Nakoniec za nastaniem chorób i nędzy ród ludzki trapiącéj, gdy czasem i zbawienne, na pozór, fenomena, złą wróżbą się stawały, postrzeżono, że i kichanie nie tylko kwitnącego zdrowia nie zwiastowało, ale też związek miewało ze stanem chorowitym, który jednak, niekiedy, kichaniem szczęśliwie się kończył. Odtąd zatém, składanie życzeń przy kichaniu odbywać się zaczęło wcale w inném rozumieniu i od pierwiastkowego różném, co też właśnie we Włoszech, za czasów Grzegorza, przydarzyć się mogło, ale zwyczaj ten wcale tym sposobem nie powstał piérwiastkowo. Zresztą, za ustaniem morowego powietrza, powinien był też koniecznie zniknąć zwią-

zek kichania z życzeniem zdrowia, jednakże pozostał jeszcze, w wielu krajach; ten zwyczaj wcale próżny i dziwaczny: *ni z tego, ni z owągo, życzę zdrowia dobrego:* a tém śmiészniejszy, iż często tabaka lub kurz stanowią owo bóstwo, którego dzielność przez kichanie nam się objawia i które szanujemy. *(A.)*

---

## UWIADOMIENIE LITERACKIE.

---

*Prenumerata na wyjść mające u niżéj podpisanych księgarzy i drukarzy w Lipsku, nowe wydanie dzieła Korona Polska przez K. Niesieckiego. Nowe, 10 tomowe wydanie, pomnożone dodatkami z Duńczewskiego i innych pisarzy, przez Jana Nep. Bobrowicza.*

---

Literatura nasza posiada wiele dzieł heraldycznych, które niegdyś upowszechnione po kraju, dziś ledwo się po bibliotekach znajdują, lub jako rzadkość uważane, oprócz zbyt wysokiéj swéj ceny, w żadnéj księgarni nie są do nabycia. — Najważniejsze z tych są Paprockiego, Okolskiego i Niesieckiego. Ostatniemu, zdanie powszechne zdawna już piérwszeństwo przyznało; pisząc bowiem poźniéj od piérwszych, nie tylko, że z nich co było ważniejszego wy-

czerpnął, lecz nadto światłą krytyką rozjaśnił i wielą dodatków wzbogacił.

Liczne wzywania z różnych stron nadchodzące o wydanie tego dzieła, jako też łaskawe przyjęcie Wydań polskich dotąd wyszłych w drukarni niżéj podpisanych, spowodowały ich, że i w tym względzie, chcą żądaniom publiczności dogodzić; a nieoszczędzając pracy i kosztów tak do poprawy textu, jako też jak najświetniejszego dzieła tego wydania, mają nadzieję, że i tą razą odpowiedzą godnie wszelkim oczekiwaniom szanownych Czytelników.

Tym celem przedstawiamy Szanownéj Publiczności prenumeratę na Koronę Polską przez Kaspra Niesieckiego, pomnożoną dodatkami z herbarza Dunczewskiego i innych poźniejszych pisarzy; lecz o tyle tylko, o ile takowe ściągają się do Familij przez Niesieckiego wspomnianych.

Całe dzieło, dla uniknienia wielkości ksiąg, podzielone zostanie na 10 Tomów.

Porządek alfabetyczny oryginalnego wydania zachowany zostanie; dodatki zaś przy każdym Tomie w końcu, równie alfabetycznym porządkiem umieszczone zostaną.

Cena prenumeraty, w Wilnie u Józefa Zawadzkiego jest rub. srebr. 36, które dla ułatwienia wypłaty, Szanowni Prenumeranci nie razem wypłacać będą, ale przy prenumerowaniu r. 3 k. 70, a potém przy odbiéraniu każdego tomu aż do dziesiątego po r. 3 k. 30, i po takiéj cenie prenumero-

wać można aż do wyjścia tomu Vgo. Po czém nie już rub. sr. 36, ale r. sr. 45 kosztować będzie; po ukończeniu zaś całego dzieła nastąpi cena rub. sr. 55.

Skoro listy prenumeracyjne, w dostatecznéj ilości, nadejdą, rozpocznie się druk dzieła, i każdy tom co sześć tygodni wychodzić będzie: a że nad liczbę prenumeratorów bardzo mała ilość exemplarzy drukowana będzie; przeto upraszają podpisani o jak najśpieszniejsze prenumeraty nadsyłanie.

Nadto, osoby życzące sobie mieć exemplarze wytworne, otrzymają takowe, na jak najpiękniejszym francuzkim welinowym pismiennym papierze, z wyzłacanémi brzegami i stósownie wspaniałą oprawą: — exemplarz r. sr. 72, jako też takowe wytworne exemplarze z jak najpiękniéj kolorowanémi herbami, a w stosownych miejscach złotem lub srébrem pokładanémi: exemplarz r. sr. 110. — Lecz gdy exemplarze takowe, tylko w liczbie żądanéj drukowane będą, przeto i obstalunki na nie, tylko przed rozpoczęciem druku dzieła przyjmowane bydź mogą.

Lista szanownych prenumeratorów przy Tomie X załączona będzie: podpisani upraszają przeto, o dokładne tak nazwisk, jako też stanu i miejsca pobytu wyszczególnianie.

---

Oprócz tego wydawca Pan J. N. Bobrowicz, chcąc to dzieło jak najzupełniej-

szém uczynić i aż do naszych czasów doprowadzić, postanowił wzbogacić go nowym, osobnym supplementem, do którego, oprócz przyrzeczonéj pomocy wielu, w tym względzie, należyte wiadomości posiadających, sam już zgromadził wiele materyałów. Lecz widząc, że wiele innych osób trudniło się także, lub się trudni cząstkowém podobnychże zbieraniem; ma honor upraszać tych wszystkich, którzy w tém jakikolwiek interes mieć mogą, ażeby tak zebrane wiadomości, jako też własne oryginalne familijne dokumenta, lub w odpisach wierzytelnych, którychby prawdziwość żadnéj nie podpadała wątpliwości, franco, pod adressem niżéj podpisanych nadsyłać raczyli.

O ile nadesłane materyały odpowiedzą zamiarom wydawcy, nie omieszkamy po ukończeniu Korony Niesieckiego podadź je do wiadomości publicznéj, na co osobne warunki prenumeraty ogłoszone zostaną.

Za pewność nadsyłanych dokumentów i za punktualny onych zwrot do rąk właścicieli, podpisani jak najuroczyściéj zaręczają.

W Lipsku dnia 24 Maja 1837 roku.

*Breitkopf et Härtel.*

# SPISANIE RZECZY, W TOMIKU OŚMNASTYM ZAWARTYCH.